



GŁOS NAUCZYCIELSKI 26

1 VII 1979

ROK LXII ● TYGODNIK SPOŁECZNO-OSWIATOWY ● CENA 2 ZŁ



W NUMERZE:

WSZYSCY CZEKAMY NA PODRĘCZNIKI **6** PROBLEMY BHP W INSTYTUTACH **3** A JEDNAK JEST UTOPIĄ – CZYLI KODEKSU UCZNIA CIĄG DALSZY **9** WAKACYJNY MAGAZYN „RELAKS” **10**



ZAWITAĆ DO JACHRANKI

Niedaleko od Warszawy, nad Zalewem Zegrzyńskim, znakomicie wypoczywa się w ośrodku wczasowo-rekreacyjnym ZNP w Jachrance. Nie tylko w wakacje. Przez cały rok można tu nabierać sił, regenerować zdrowie, zaczerpnąć energii na wiele dni. Wczasowiczów z zacięciem sportowym kusi atrakcyjnie położona przystań, żaglówki, rowery wodne. Kuracjusze dzielą czas pomiędzy zabiegi i wypoczynek na prawdziwie świeżym powietrzu. Piękny ogród z rzadkimi, szlachetnymi drzewami i krzewami cieszy oczy wszystkich.

Zdjęcia: Czesław Górski



JAK DOTYCHCZAS 20 MILIARDÓW

Na uroczystym posiedzeniu Sejmu PRL, w dniu 6 listopada 1978 roku, I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, tow. Edward Gierek zwrócił się z apelem do wszystkich ludzi pracy o powitanie czynnem jubileuszu 35-lecia naszej ludowej Ojczyzny.

Apel został szeroko podjęty. Dotychczas do obywatelskiego czynu przystąpiły załogi z ponad 9 tys. zakładów pracy i około 55 tys. brygad produkcyjnych. Wartość dotychczasowych zobowiązań wynosi w tej chwili ponad 20 mld złotych, w tym wartość produkcji przeznaczanej na rynek zamyka się sumą 8 mld złotych. Zobowiązania eksportowe wynoszą ponad 1,5 mld złotych. Natomiast wartość podjętych czynów społecznych wynosi blisko 3 mld złotych. Na tę sumę złożyły się również czyny społeczne młodzieży — uczennic i uczniów, którzy wraz ze swoimi nauczycielami i wychowawcami podejmowali i wciąż nadal podejmują zobowiązania związane z budową i porządkowaniem dróg, parków, skwerów itp.

Wśród załóg podejmujących zobowiązania przodują górnicy i hutnicy. Ogółem wydobydą górnicy 700 tys. ton węgla ponad plan oraz 30 tys. ton miedzi. Wartość zobowiązań hutniczych zamyka się sumą 2 mld złotych. Jest to produkcja przeznaczona przede wszystkim na rynek.

W budownictwie dodatkowe zobowiązania podjęły 324 jednostki wytwarzające materiały dla spółdzielczości mieszkaniowej. Jak cenne są to zobowiązania! Na mieszkania czekają u nas tysiące młodych małżeństw. Dodatkowa produkcja w tej branży to po prostu możliwość wybudowania dodatkowych domów. W resorcie rolnictwa zobowiązania produkcyjne i czyny społeczne podjęło 4200 państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstw rolnych. Ich czyn to również dodatkowa produkcja przede wszystkim na rynek.

Do czynów 35-lecia włączyli się racjonalizatorzy i wynalazcy. Zgłosili oni 30 tys. ciekawych projektów, których wdrożenie do produkcji przyniesie gospodarce narodowej znaczne efekty ekonomiczne, zwłaszcza w zmniejszeniu materiałochłonności produkcji.

Wiele czynów wynika z lokalnych potrzeb. I tak załoga Huty „Stalowa Wola” zobowiązała się przygotować dokumentację i wybudować systemem gospodarczym pawilon szpitalny o wartości 70 mln złotych. Dzięki tej inicjatywie szpital miejski uzyska 150 miejsc. Ponadto załoga huty wybuduje żłobek upamiętniający Międzynarodowy Rok Dziecka.

Pisząc o powyższych przykładach, pragnę podkreślić, iż lista przedsiębiorstw produkcyjnych, przystępujących do obywatelskiego czynu 35-lecia wciąż się rozszerza. W większości województw założone są Księgi Czynów, do których wpisuje się realizowane zobowiązania. Cieszy bardzo fakt, że w tych księgach znaleźć można przykłady czynów społecznych podejmowanych przez nasze szkoły, nauczycieli i wychowawców, przez naszą młodzież. (ZP)

Wśród wielu nauczycielskich spraw i problemów, z jakimi czytelnicy zwracają się do redakcji, część wymaga zbadania sytuacji na miejscu, przeprowadzenia rozmów z zainteresowanymi, bezpośrednią władzą, komórką związkową, środowiskiem. Sprawy tego rodzaju przekazujemy często kuratorium, oddziałom ZG ZNP lub radom zakładowym do załatwienia na miejscu, bądź przekazania nam swoich opinii. Dotyczą one najczęściej konfliktów w zespole, bądź między nauczycielem a dyrekcją, toteż instytucja najbardziej predestynowana do interwencji i mediacji jest właśnie związek. Tymczasem bywa, że nasze listy pozostają bez odpowiedzi, lub sprawa wlece się miesiącami bez widoków na takie czy inne jej załatwienie.

„W lutym br. otrzymałam pismo z redakcji informujące, że moja skarga zostanie zbadana. Zbliży się koniec roku i nie nie zapowiada, aby to miało nastąpić. Chciałabym otrzymać wiadomość jeszcze przed wyjazdem na wakacje, aby móc odpocząć bez bagażu niesłusznych zarzutów”. Piszcie to nauczycielka, której dyrektor — jej zdaniem bezpodstawnie — udzielił upomnienia. Oddział ZG ZNP, któremu sprawę przekazał, poinformował redakcję, że zbada ją w kwietniu, tymczasem mamy koniec czerwca, rok szkolny na ukończeniu, a kroków żadnych nie podjęto. Być może w nadziei, że w nowym roku szkolnym

NASZYM ZDANIEM

GDY NAUCZYCIEL CZEKA

sprawa po prostu „rozejdzie się po kościach” i nauczycielka zrezygnuje z dochodzenia swoich racji.

Podobnych przypadków, w których zmuszeni jesteśmy wysyłać do oddziałów pisma ponagające można by podać więcej. Naszym zdaniem tak przewlekłe i opieszale załatwianie żywo interesów nauczycieli jest niedopuszczalne. Tym bardziej że dotyczą one najczęściej sytuacji, w których niezbędna jest szybka i zdecydowana reakcja. Konflikt z dyrekcją i wynikające z tego przykre konsekwencje, poczucie krzywdy czy zagrożenia, wszystko to nie wpływa dodatnio na stan nerwów nauczyciela. A to z kolei może odbić się ujemnie na wynikach pracy w szkole.

Toteż wszelkim sprawom, z którymi nauczyciel nie potrafi uporać się sam, trzeba dawać priorytet przed innymi.

Zwracamy się więc tą drogą do kuratoriów, oddziałów ZG ZNP i rad zakładowych, do których kierujemy prośby o zbadanie konkretnej sprawy na miejscu, aby na nasze pisma regowały szybko. W tym miejscu warto przypom-

nieć rozporządzenie Rady Ministrów o udzielaniu odpowiedzi w terminie dwutygodniowym. Rozumiemy, że w trudniejszych sprawach wymagających kilkakrotnego sondowania opinii i przeprowadzania licznych rozmów na efekt trzeba poczekać dłużej. Ale nauczyciel musi wiedzieć, że jest traktowany poważnie, że jego skarga trafiła do odpowiednich władz, które potraktują go życzliwie i ze zrozumieniem.

To prawda, że zdarzają się również skargi bezpodstawnie, wydumane, że nauczyciele niepotrzebnie rozdmuchują drobne incydenty zatruwając życie sobie i innym. Ale i tych spraw nie należy lekceważyć. Szybkie i zdecydowane reagowanie na sygnały, że gdzieś w szkole źle się dzieje, może niejedną burzę zażegnać w zarodku i niejednego nauczyciela wybawić z kłopotów.

Toteż zapowiadamy, że nie będziemy tolerować przypadków lekceważenia naszych pism kierowanych do instytucji, które naszym zdaniem mają obowiązek załatwić je właściwie i w przyzwoitym terminie. Będziemy je skrupulatnie ewidencjonować i opieszale publicznie na łamach „Głosu” wymieniać po nazwisku. Naszym bowiem zdaniem każdy kto się do nas o pomoc zwraca, powinien mieć pewność, że może na nią liczyć.

(DB)

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

W dniu 18 czerwca odbyła się narada kierowników oddziałów ZG ZNP oraz dyrektorów filii OUPiS z udziałem członków kierownictwa i kierowników wydziału Zarządu Głównego. W naradzie uczestniczył przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, tow. Władysław Sordyl.

Zebranych zaznajomiono z podstawowymi wskaźnikami bilansu ZNP za rok 1978 oraz na tym tle zaprezentowano podstawowe tendencje polityki finansowej Zarządu Głównego.

Aktywa i pasywa w zbiorczym bilansie netto zamknęły się kwotą 1301466,8 tys. zł, większą o 27582,7 tys. w porównaniu z rokiem 1977, wykazując większą zasobność finansową i majątkową Zarządu Głównego, rad zakładowych i jednostek usługowo-gospodarczych m. in. w funduszach środków obrotowych,

w majątku związkowym, w funduszu mieszkaniowym. Pozwoliło to na szersze rozwijanie działalności w zakresie zaspokajania potrzeb członków Związku w sferze socjalnej, kulturalno-oświatowej, wypoczynku, sportu, turystyki, lecznictwa itp.

W strukturze wydatków słusznie preferowano te formy i kierunki, które obejmowały świadczenia na rzecz członków Związku. W dziedzinie usług i świadczeń socjalnych wynosiły one 34,9 proc. ogółu wydatków, w dziedzinie pedagogicznej, ideowo-wychowawczej i kulturalno-oświatowej — 24,1 proc., w dziedzinie usług gospodarczych w domach nauczyciela, w administracjach siedzib związkowych i gospodarczo-administracyjnych — 13,4 proc., w sferze działalności sportowo-turystycznej — 7 proc., w działalności organizacyjnej i szkoleniu związkowym — 3,8 proc. Chociaż zmalały w 1978 r. wydatki z budżetu związkowego na organizację imprez masowych, sport, turystykę, to jednak działalność w tych dziedzinach zanotowała dalszy wzrost dzięki temu, że finansowana była w szerszych rozmiarach z zakładowego fundu-

szu socjalnego szkół i placówek oświatowo-wychowawczych w pionie oświaty i wychowania oraz szkół, instytucji i placówek w pionie szkolnictwa wyższego i nauki.

W kolejnym punkcie narady podjęty został problem pomocy nauczycielom studiującym i podwyższającym swoje kwalifikacje. W dyskusji skupiono uwagę na takich zagadnieniach, jak zgodność limitów przydzielanych poszczególnym województwom z ich realnymi potrzebami, kształtowanie atmosfery sprzyjającej studiującym, rozwiązywanie problemu zastępstwa oraz możliwości przygotowania nauczycieli specjalistów dwóch przedmiotów.

W ostatniej części narady skoncentrowano uwagę na roli i funkcji kierownika oddziału Zarządu Głównego ZNP. To eksponowane w działalności związkowej stanowisko pracy ma niezwykle istotne znaczenie dla funkcjonowania Związku w poszczególnych województwach. Skupia w sobie po trosze elementy koordynacji, inspiracji i reprezentacji, ale największe znaczenie mają zadania związane z pomocą niesioną radom zakładowym ZNP.

ZAWODY NA KANALE WARMIŃSKIM

W dniu 17 czerwca na Kanale Warmińskim odbyły się III Mistrzostwa Pracowników Oświaty i Wychowania w Wędkarstwie Gruntowym województwa elbląskiego!

Pierwsze miejsce w zawodach zdobył Marek Kalisz z Rady Zakładowej Kuratorium Oświaty i Wychowania (2238 pkt). Wśród pań najlepszą okazała się Bożena Cabel z Rady Zakładowej ZNP Elbląg-Miasto (121 pkt).

Zespołowo pierwszą lokatę uzyskała Rada Zakładowa Kuratorium Oświaty i Wychowania!

Koleżankom i kolegom składamy nasze wędkarskie uznanie i zapraszamy do udziału w I Ogólnopolskich Zawodach w Wędkarstwie Gruntowym, które odbędą się w dniach 15-18 sierpnia bieżącego roku!

WYCIECZKA DO SIENNICY

czasów zaboru rosyjskiego i z okresu po rewolucji 1905 roku. W tym momencie spoglądamy na naszego koleżkę, Jana Kowalikę. To on jest absolwentem tej szkoły.

Na przeciwległej ścianie od wejścia wisi duży rozmiarów tablica ufundowana przez absolwentów tej szkoły ku czci pomordowanych i zmarłych profesorów i uczniów. Lista nazwisk jest długa.

Wśród nich nasza koleżanka, Zofia Zawilińska, odnalazła imię i nazwisko swojego, nieżyjącego męża. Inni uczestnicy naszej wycieczki spojrzeli na zebranych tu fotografiach i innych dokumentach — swoich dawnych profesorów oraz kolegów.

Na dużej fotografii oglądamy rozwinięty sztandar szkolny a na nim napis: Jaki siew — taki plon.

Obok w gablocie czytamy tekst hymnu Sienniczana, do którego melodię skomponował profesor, Józef Swatko, a słowa napisał F. Stolarczyk.

Podziękowaliśmy za piękną chwilę wzruszeń koledze Stanisławowi Gnońskiemu, który wobec nas pełnił rolę miejscowego przewodnika. Na koniec refleksja: piękna inicjatywa podjęto Koło Sienniczana, organizując w swoim dawnym gmachu Izbę Pamiętek po Siennickich Szkołach Pedagogicznych. Ileż tu zgromadzono dokumentów. Z jaką pieczołowi-

nością zrobiono powiększenia ze starych, trochę już zatartych fotografii. A te dzienniki lekcyjne z listami uczniów? Wszystko po to, aby unaoocnić młodym pokoleniu — ile pracy, ambitnego wysiłku, poświęceń — a gdy trzeba było — cierpień i krwi dali skromni zapalczykowie oświatowi z Siennicy. Tę wystawę trzeba koniecznie obejrzeć. Zachęcam.

Dla uzupełnienia i rozszerzenia wiadomości polecam książeczkę „W służbie wsi i kraju” — pracę zbiorową byłych uczniów Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy.

EUGENIA KRUSZEWSKA

W OGNIWACH TERENOWYCH

Klub Nauczyciela w Tomaszowie Lubelskim prowadzi różnorodną działalność. Przykładem tego jest sekcja piłki siatkowej, tenisa stołowego, szachowa, strzelecka, a także wycieczki dla seniorów, klub dyskusyjny nauczycieli przedmiotów społeczno-politycznych i punkt konsultacyjny z zakresu NURT dla nauczycieli przygotowujących się do egzaminu kwalifikacyjnego. Wymienio-

nymi formami pracy objęto ponad 200 nauczycieli.

Na szczególną uwagę zasługuje sekcja piłki siatkowej, która liczy 7 drużyn męskich i 2 drużyny żeńskie. W grudniu 1978 roku opracowano regulamin i terminarz rozgrywek drużyn męskich o puchar przechodni prezesa Rady Zakładowej ZNP. W turnieju uczestniczyli koledzy z Rady Zakładowej ZNP Krynicy, Rachanie, Lubycza Królewska i Tomaszów-gmina oraz z Rad Oddziałowych ZNP przy Państwowym Zakładzie Wychowawczym, Zespole Szkół Budowlanych i Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Tomaszowie. Zgodnie z regulaminem rozgrywek odbywały się w 2 rundach, rozegrano więc 42 mecze.

W Szkole Podstawowej nr 5 w Grodzisku Maz. odbyło się

zebranie ponad 30 działaczy związkowych okresu międzywojennego, czasów okupacji i okresu Polski Ludowej byłego powiatu grodzisko-mazowieckiego.

Prezes Rady Zakładowej, kol. Wacław Majchrzak, podkreślając znaczenie dzieł ZNP w rozwoju oświaty i stanu nauczycielskiego, zwrócił się z apelem do zebranych, aby dla uczczenia 75-lecia ZNP wzięli udział w opracowaniu klubowej działalności nauczycieli-związkowców w różnych okresach byłego powiatu. Kol. Wincenty Rowdał, przewodniczący Komisji Historycznej, przedstawił wytyczne Komisji Historycznej przy Zarządzie Głównym w sprawie zbliżającej się rocznicy 75-lecia ZNP oraz dotychczasowe prace Komisji Historycznej Rady Zakładowej.

18 czerwca bieżącego roku odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Głównego ZNP. W obradach, oprócz członków Plenum, wzięli udział zaproszeni goście: przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — WŁADYSŁAW SORDYL, przedstawiciel NK ZSL — STEFAN BRZEZIŃSKI, zastępca kierownika Głównej Inspekcji Pracy GRZZ — IRENEUSZ ZIOLKOWSKI, dyrektorzy departamentów z resortów oświaty i nauki. Obrady prowadził prezes ZG ZNP — BOLESŁAW GRZES.

Porządek posiedzenia obejmował: omówienie warunków pracy w instytucjach i placówkach naukowo-badawczych — referat wprowadzający do dyskusji wygłosiła ANIELA BIERNACKA, sekretarz ZG ZNP; sprawozdanie finansowe i bilans ZNP za rok 1978 przedstawił wiceprezes ZG ZNP, WŁADYSŁAW WAWRZYNOWSKI, ponadto przedstawiono wnioski w sprawie przyznania Złotych Odznak ZNP.

W niniejszej relacji koncentrujemy się na warunkach pracy w instytucjach i placówkach naukowo-badawczych.

W ostatnim pięcioleciu Zarząd Główny ZNP już po raz czwarty rozważał problem warunków pracy w instytucjach i placówkach naukowo-badawczych. Świadczy to wymownie, jak dużą wagę przywiązuje kierownictwo Związku do tych spraw. Wprawdzie w placówkach tych zatrudnionych jest jedynie 3,5 proc. wszystkich pracowników objętych zainteresowaniem Związku, ale specyfika ich pracy wymaga stałej troski o stwarzanie odpowiednich dla niej, bezpiecznych warunków.

Tymczasem w instytucjach naukowo-badawczych stopień zagrożenia wypadkami przy pracy oraz narażenia na szkodliwe oddziaływanie tzw. materialnych czynników środowiska pracy jest znacznie wyższy od przeciętnego w zakładach pracy.

Co jest powodem tego stanu rzeczy? Przede wszystkim niedostateczna jeszcze baza materialna. Można powiedzieć, że rozwój działalności merytorycznej daleko wyprzedził bazę lokalowo-techniczną. Owszem, mamy sporo instytucji, które mają nową i nowoczesną bazę materialną, ale pomimo znacznych nakładów inwestycyjnych na rozwój badań naukowych dla potrzeb gospodarki narodowej potrzeba jeszcze kilkunastu lat, aby nastąpiła radykalna poprawa warunków pracy we wszystkich placówkach.

Jak podkreślano w plenarnej dyskusji, istnieje ścisła zależność liczby wypadków od warunków pracy; w nowych, nowoczesnych placówkach częstotliwość wypadków jest znacznie mniejsza, a także zagrożenie szkodliwymi czynnikami środowiska.

Pamiętać trzeba, że ze względu na specyfikę pracy w instytucjach nawet trudno jest stwierdzić, jaki jest stopień zagrożenia dla zdrowia pracowników. Placówki te prowadzą prace eksperymentalne i wdrożeniowe — w tak różnych dziedzinach, jak badania jądrowe i rozwój hodowli roślinnej oraz zwierzęcej, jak badania che-

ZA PAN BRAT Z BHP

„Istotne znaczenie dla bezpieczeństwa i higieny pracy ma dobra organizacja, dyscyplina i wysoka kultura zawodowa pracowników oraz znajomość i pełne przestrzeganie przepisów i zasad bhp. Należy zatem doskonalić metody szkolenia pracowników, wdrażać nawyki dobrze zorganizowanej i bezpiecznej pracy. Stosować należy przy tym praktyczne metody szkolenia na stanowiskach pracy; dotyczy to zwłaszcza przygotowania młodych pracowników”.

(Z uchwały Biura Politycznego KC PZPR z 10 stycznia 1979 roku).

miczne i nowe rozwiązania techniczne maszyn oraz urządzeń, jak wykorzystanie nowych źródeł energii i badania archeologiczne.

Pracownicy narażeni są na rozliczne szkodliwe czynniki. Do grupy czynników fizycznych najbardziej szkodliwych należy zaliczyć: promieniowanie jonizujące, fale elektromagnetyczne wysokiej częstotliwości, hałas, wibrację, promieniowanie podczerwone i ultrafioletowe, niewłaściwe parametry mikroklimatu. Wyliczenie szkodliwych czynników chemicznych byłoby jeszcze dłuższe. — Mamy do czynienia z setkami, z tysiącami różnych odczynników, których stopień szkodliwości dla zdrowia nawet trudno określić — stwierdził jeden z dyskutantów. Nie ma norm i metod pomiarowych stanu zagrożenia.

Trzeba też wspomnieć o częstych wypadkach nadmiernego zapylenia stanowisk. Szkodliwe bywają również czynniki biologiczne, styczność ze zwierzętami, preparaty zawierające różnorodne bakterie.

W tej sytuacji niepokoi, że tylko nieliczne instytucje prowadzą systematycznie pomiary stężeń i natężeń czynników szkodliwych dla zdrowia. A przecież warunki pracy w instytucjach naukowo-badawczych powinny nie tylko w maksymalnym stopniu chronić życie i zdrowie pracowników, ale muszą one być również wzorem rozwiązań stosowanych w innych działach gospodarki.

W dyskusji wiele mówiono o potrzebie stałej, systematycznej kontroli stanu zdrowia pracowników instytucji i zapewnienia im wzmoczonej opieki lekarskiej. Postulowano budowę specjalistycznej polikliniki umożliwiającej również przeprowadzanie badań profilaktycznych, różnorodnych analiz, w oparciu o które można by opracować skuteczny program leczenia nadwzręzonego zdrowia i zapobiegania chorobom zawodowym.

Program działania ZNP w zakresie poprawy warunków pracy został opracowany na posiedzeniu Zarządu Głównego 4

kwietnia 1974 roku i zatwierdzony na XII Krajowym Zjeździe Delegatów. Zgodnie z tym programem prowadzona jest systematyczna i długofalowa działalność mająca na celu kompleksową i trwałą poprawę warunków pracy we wszystkich placówkach szkolnych, oświatowych, uczelniowych i naukowych. Baczna uwagę zwrócono na zbadanie warunków pracy w instytucjach.

Inspektorat Pracy ZG ZNP skoncentrował działalność wizytacyjną w placówkach naukowo-badawczych po raz pierwszy w latach 1974—1975. Poddano wówczas kontroli warunki pracy w 43 instytucjach o najwyższych wskaźnikach wypadkowości przy pracy. Efektem tej kontroli było, następnie wydanie ponad 400 nakazów likwidacji stwierdzonych zagrożeń. Zdecydowana większość tych nakazów została wykonana. Tylko 13 nakazów nie zrealizowano, a winni niedopilnowania ich realizacji dyrektorzy zostali ukarani grzywnami pieniężnymi.

Następna skoncentrowana wizytacja miała miejsce w latach 1977—1978 w 36 instytucjach. Z satysfakcją należy stwierdzić, że w latach 1974—1978 nastąpiła wyraźna poprawa warunków pracy, w poważnym stopniu zostały zlikwidowane zagrożenia wypadkowe.

W 1974 roku instytucje i inne placówki naukowo-badawcze zatrudniały 20 667 pracowników. W 1978 roku liczba pracowników wzrosła do 25 785, natomiast liczba wypadków zmalała. Obliczono, że wskaźnik częstotliwości wypadków spadł w tych latach o 40 proc.

To cieszy, ale w dziedzinie poprawy warunków pracy, likwidacji zagrożeń pozostało jeszcze wiele do zrobienia. Rady zakładowe powinny analizować na swoich posiedzeniach realizację nakazów powizytacyjnych i inspekcji pracy oraz zakładowych społecznych inspektorów pracy i wnioski z tych analiz przekazywać kierownictwom zakładów pracy, a w razie konieczności jednostkom nadrzędnym i Zarządowi Głównemu ZNP. Rady powinny także aktywnie włączać się do opracowywania programów poprawy warunków pracy oraz do codziennej ich realizacji.

Systematyczna, konsekwentna poprawa warunków pracy to podstawowe zadanie. Ale nie tylko od niej zależy wzrost bezpieczeństwa i higieny pracy w instytucjach naukowych. Jedną z bardzo istotnych przyczyn naruszania przepisów i zasad bhp jest ich nieznajomość oraz brak nawyków bezpiecznej pracy. Dlatego organizowanie właściwego szkolenia pracowników i kadry kierowniczej w zakresie bhp powinno być jednym z podstawowych zadań dla dyrekcji instytucji.

Szeroko zakrojoną akcją szkolenia pracowników prowadzi na przykład Polska



PIERWSZA WYGRANA BITWA O POKÓJ

Tymi słowami skomentowała prasa francuska wyniki wiedeńskiego spotkania „na szczycie” Breżniew — Carter. Zawiera się w tych słowach ocena, której dziś nikt rozsądnie myślicy nie próbuje kwestionować. Ogłoszone po wiedeńskim spotkaniu dokumenty zawierają wystarczająco ważne dla ludzkości treści, by ktokolwiek odważył się podważać ich znaczenie. Wręcz przeciwnie — wiele rządów, wielu polityków dało wyraz uznania, swego osobiście i swych narodów, dla sukcesu, jakim zostały uwieńczone rokowania radziecko-amerykańskie.

Warto zacytować choć kilka tych opinii, bo stanowią one rzadki przykład jednomyślności w ocenach znaczenia dla świata tego jednostkowego wydarzenia.

Oto Edward Gierak w depeszy gratulacyjnej wystosowanej w imieniu KC PZPR, całej partii i narodu polskiego do Leonida Breżniewa uznał, że „porozumienie to osiągnięte dzięki konsekwentnej wytrwałości i pokojowej polityce ZSRR, prowadzonej w poczuciu odpowiedzialności za losy całej ludzkości, zmniejsza zagrożenie globalnego konfliktu nuklearnego i stwarza realne możliwości

ci wkroczenia na drogę zahamowania wyścigu zbrojeń i rzeczywistego rozbrojenia, na drogę uzupełnienia odprężenia politycznego odprężeniem militarnym”. A w depeszy skierowanej z tej samej okazji do prezydenta Cartera nasz przywódca oświadczył, że „witamy z głębokim zadowoleniem zawarcie porozumienia, które umacnia nadzieje na trwały pokój i bezpieczeństwo świata”.

Ten element nadziei przewija się we wszystkich oświadczeniach i komentarzach, świat oczekuje bowiem, że wejście w życie Układu SALT II otworzy nowy etap — SALT III, stanie się bodźcem do postępu w rokowaniach na temat innych problemów rozbrojenia i w ogóle wszelkich nabrzmiałych problemów współczesności. I nie są to czcze marzenia. W artykule XIV Układu między Związkiem Socjalistycznym Republiki Radzieckiej a Stanami Zjednoczonymi Ameryki o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych (jak brzmi pełna nazwa tego dokumentu) stwierdza się, że „Strony zobowiązały się rozpocząć niezwłocznie po wejściu w życie niniejszego układu aktywne rozmowy w celu osiągnięcia możliwie jak najszybszego porozumienia w sprawie dalszych

kroków w zakresie ograniczenia i zmniejszenia zbrojeń strategicznych. Strony stawiają sobie również zadanie zawrzeć przed 1985 rokiem porozumienie o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych, które zastąpi niniejszy układ po upływie jego ważności”. W preambule do Układu pisze się zaś, że obie strony zawierają go „mając na uwadze dążenie do osiągnięcia powszechnego i całkowitego rozbrojenia” oraz „ogłaszając swój zamiar przystąpienia w najbliższym czasie do rozmów o dalszym ograniczeniu i redukcji strategicznych zbrojeń ofensywnych”.

Na podstawie stwierdzeń zawartych w Układzie, w specjalnym protokole i wspólnym oświadczeniu radziecko-amerykańskim, które to dokumenty publikowała również polska prasa, wysoce optymistyczną ocenę wiedeńskiego „szczytu” zaprezentowali uczestnicy specjalnego posiedzenia Komitetu Rozbrojeniowego 40 państw w Genewie, sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, Kurt Waldheim i wielu innych mężów stanu, w tym również L. Breżniew i J. Carter.

Prezydent USA wyłożył zresztą swój pogląd w sposób niemal dramatyczny. Wiadomo, że nie brakuje w Stanach Zjednoczonych przeciwników odprężenia, a więc i Układu SALT II. I w tych warunkach prezydent Carter — w dwie godziny po powrocie z Wiednia przemawiając w Kongresie, który musi ratyfikować Układ, by mógł on wejść w życie, był zmuszony przypomnieć swym niek-

prawdy. „Prawda o epoce nuklearnej — powiedział J. Carter — polega na tym, że Stany Zjednoczone i Związek Radziecki muszą żyć w pokoju, albo możemy nie żyć wcale. Pomiędzy narodami uzbrojonymi w tysiące pięściorów termojądrowych, z których każdy ma niewyobrażalne możliwości zniszczenia, nie może być dłużej okresów wojny i pokoju. Może być tylko pokój”.

Ten trzeźwy głos rozsądku być może nie zyska poklasku „jastrzębi”, ale z pewnością spotka się z uznaniem każdego realistycznego polityka. A tych nie brakuje. Kanclerz Austrii, Bruno Kreisky, wygłosił znamienne w tej mierze poglądy: „Rozpoczęła się nowa epoka. Przypuszczalnie dopiero przyszłość pokaże w pełni, jak wielki i jak ważny był ten szczyt”.

Takich głosów jest wiele. I rozpoczynając 9 lipca swe prace nad ratyfikacją Układu komisja spraw zagranicznych Senatu USA nie będzie mogła ich nie uwzględnić. Właśnie że na Wschodzie i Zachodzie narodziła się decyzja żądająca zakończenia bezsensownego wyścigu zbrojeń i wkroczenia w nową epokę — w epokę współpracy. Taka szansa pojawiła się. Bo wiedeński „szczyt” doprowadził nie tylko do podpisania SALT II, lecz udowodnił, że istnieją realne możliwości rozszerzenia sfery porozumień i współpracy we wszystkich dziedzinach między oboma mocarstwami. A wiadomo, że stosunki ZSRR — USA nadają ton ogólnej polityce międzynarodowej.

WIESŁAW KODYM

ZA PAN BRAT Z BHP

(Dokończenie ze str. 3)

Akademia Nauk. Ponieważ pracownicy naukowemu mają bardzo wypełniony czas zajęć, przygotowano materiały szkoleniowe do samokształcenia z zakresu bhp, ergonomii i ochrony środowiska. Samokształcenie trwa pół roku i kończy się złożeniem egzaminu. Przeszkolono już 1200 osób. Ta forma zaznajamiania z przepisami i zasadami dobrze się sprawdziła.

Jakie wnioski, postulaty, zadania na najbliższą przyszłość wypływają z analizy warunków pracy i bhp w instytucjach i placówkach naukowo-badawczych? Jakiego zgłoszono w toku dyskusji na posiedzeniu plenarnym?

Warunki, wyniki, jakość pracy zależą niewątpliwie w zasadniczym stopniu od czynnika materialnego, czyli bazy lokalowej, wyposażenia, inwestycji. Ale jednocześnie ogromnie ważne jest zaangażowanie ludzkie w dzieło poprawy warunków i bezpieczeństwa pracy, świadomość konieczności przestrzegania przepisów, dbałość i wyposażenie i higienę, stałe czuwanie oraz usuwanie najdrobniejszych nawet niedomagań, racjonalne, pełne wykorzystywanie środków na poprawę stanu bhp. Konieczne jest uświadomienie i przekonanie zarówno kierownictwa instytucji, jak i wszystkich pracowników o wagę i znaczeniu tych spraw.

Dlatego konieczne jest, aby rady zakładowe na wspólnych posiedzeniach z kierownikami instytucji dokonywały analizy stopnia wdrażania wytycznych Biura Politycznego KC PZPR, Prezydium Rządu i Prezydium CRZZ z maja 1974 roku w sprawie dalszej poprawy warunków pracy oraz zakładowej działalności socjalnej i bytowej, a także uchwały Biura Politycznego KC PZPR z 10 stycznia 1979 roku w sprawie dalszych działań instancji partyjnych, administracji gospodarczej i związków zawodowych na rzecz poprawy warunków pracy, jej bezpieczeństwa i higieny.

Do końca bieżącego roku dyrekcje instytucji, wspólnie z radami zakładowymi ZNP, powinny dokonać szczegółowej analizy sytuacji w zakresie bhp i ustalić główne problemy, jakie należy umieścić w programach poprawy warunków pracy na lata 1981—1985.

Ze swej strony Inspektorat Pracy Zarządu Głównego ZNP będzie w dalszym ciągu obejmował wzmocnionym nadzorem instytucje naukowo-badawcze, w których występują nadal wysokie wskaźniki wypadkowości lub znaczne nasilenie czynników szkodliwych dla zdrowia. Inspektorzy pracy będą przy tym skrupulatnie egzekwowali wykonanie wydanych nakazów powizytacyjnych i stosowali surowe sankcje w stosunku do wszystkich, którzy są odpowiedzialni za zapewnienie bezpiecznych i higienicznych warunków pracy, a jednocześnie dopuszczają się naruszenia obowiązujących w tym zakresie przepisów. Należy zwiększyć funkcję wychowawczo-kontrolną Związku właśnie poprzez konsekwentne egzekwowanie wykonania założeń i nakazów powizytacyjnych oraz wniosków i ustaleń z przeglądów warunków pracy.

W celu jeszcze większego zaktywizowania społecznego aktywu ochrony pracy oraz zapewnienia niezbędnej pomocy w realizacji przyjętych zadań Inspektorat Pracy ZG ZNP zorganizuje we wrześniu bieżącego roku kilkunastodniowe specjalistyczne seminarium dla zakładowych społecznych inspektorów pracy z instytucji naukowo-badawczych.

Najważniejsze jest jednak, aby o przepisach i zasadach bhp pamiętać na każdym kroku.

(rac)



KLUB NAUCZYCIELI KLAS PIERWSZYCH

NIE BÓJCIE SIĘ WYJŚĆ Z ŁAWEK

Rozmawiam z panią MIROSLAWĄ JÓZWIĄK tą samą, która na spotkaniu z I sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR tow. Edwardem Gierkiem (25 września 1978 roku) reprezentowała nauczycieli klas początkowych województwa poznańskiego. Pani Mirosława jest długoletnim pedagogiem, przepracowała w zawodzie nauczycielskim 18 lat z czego 10 z uczniami najmłodszymi. Cieszy się bardzo dobrą opinią u władz jako znakomity metodyk, mądra, życzliwa dzieciom wychowawczyni.

Red.: — Czy wystarczy dzieci po prostu lubić, aby je rozumieć i wyzwać prawidłową motywację uczenia się? Program klasy pierwszej — a stwierdzają to wszyscy pedagodzy teoretycy i praktycy — łatwy bynajmniej nie jest. Przynajmniej na pewno nie dla każdego dziecka. Tymczasem u Pani każdy uczeń ma szansę na sukces. Jak Pani to robi?

M.J.: — Nie jest łatwy nie tylko dla ucznia, ale i dla nauczyciela. Zwłaszcza w pierwszym roku wdrażania reformy. Nie ma co ukrywać, że powodzenie łączy się ze zdwojonym wysiłkiem nauczyciela. Bo przygotowanie fachowe, wiedza nie wystarczą bez nieustannej samooceny i poszukiwania coraz skuteczniejszych form dialogu z uczniami. Każde dziecko jest inne. Obserwujemy zróżnicowany poziom rozwoju psychofizycznego. W dodatku w klasie obok uczniów dobrze przygotowanych w przedszkolach znajdzie się zawsze tych kilkoro z różnymi deficytami rozwojowymi.

Każdemu z nich powinniśmy stworzyć warunki do osiągnięcia sukcesu. Nie jest to łatwe już choćby z tego względu, że treści kształcenia zawarte w programie wycelowane są raczej na górne możliwości dziecka, „Idą” jakby przed uczniem, w myśl słusznego zresztą założenia pedagoga, że tylko takie nauczanie jest dobre, które wyprzedza rozwój.

Red.: — Niełatwe, a jednak możliwe do osiągnięcia skoro Pani, a wiem, że i wielu innym ambitnym nauczycielom się to udało.

M.J.: — Cóż mogę powiedzieć? Ja po prostu lubię małe dzieci. Początkowo uczyłam w I, zwłaszcza w klasach starszych. Po kilku latach zaczęło mnie to nużyć. Praca musi cieszyć, dodawać bodźców do nowych pomysłów i poszukiwań. Poprosiłam więc o przesunięcie do klas najmłodszych i bardzo szybko zrozumiałam, że to jest właśnie to co może dać mi pełną satysfakcję. Znakomicie czuję się z najmłodszymi i myślę, że one także darzą mnie sympatią. Staram się, aby szkoła była dla nich miejscem radosnego zdobywania wiedzy. Jak to robię? Po prostu nie dopuszczam nudy, dostarczam uczniom możliwie jak najwięcej atrakcji, aby nauka była przyjemną zabawą. Bo zabawa jest najbliższą dziecku formą działania. Trzeba tylko to działanie nasycić treściami poznawczymi związanymi z programem.

Klasa lekcyjna bez ławek, korytarz szkolny, boisko, sala gimnastyczna — oto miejsce atrakcyjnej pracy-zabawy. Od trzech lat wprowadzam w ten sposób oś liczbową, ćwiczę porównywanie liczb, wypełnianie przestrzeni liczbowych, rozwiązywanie nierówności itp. Szczegółowe konspekty niektórych jednostek lekcyjnych prowadzonych w formie zabawy przesyłam do „Życia Szkoły” (nr 3—4 z 1978 roku). Ukazały się również w „Materiałach metodycznych dla nauczycieli klas I-III” wydanych przez poznańskie IKNiBO w 1977 roku.

Taki sposób prowadzenia lekcji wymaga pewnej inwencji, jest niewątpliwie pracochłonny, ale wyzwala u uczniów aktywność intelektualną i ruchową,

budzi zainteresowanie przedmiotem. Słowem opłaca się. Toteż apeluję do koleżanek: nie bójcie się wyjść z ławek i poza klasę. Niech lekcje będą kształcącą zabawą, a nie nużącą musztrą, może wygodną dla nauczyciela, ale odbierającą dziecku radość, zniechęcającą do nauki.

Red.: — Nie wątpię, że dzieci chętnie uczęszczają do szkoły, w której co dzień czeka je nowa atrakcja. Trzeba jednak być niewyczerpanym w pomysłach, aby w zabawę włączyć istotne elementy wiedzy programowej. W dodatku różnicować stopień trudności. Bo przecież nie wszyscy najmłodsi uczniowie reprezentują jednokowy poziom rozwoju intelektualnego. Co z tymi, którzy nie nadążają? Są kierowane do zespołów wyrównawczych. Ale czy te zespoły stanowią skuteczną formę reedukacji? Jakiej jest Pani zdanie na ten temat.

M.J.: — Tak, ale pod warunkiem, że do prowadzenia tego typu zajęć stworzymy korzystne warunki. Co mam na myśli? Moim zdaniem reedukacja nie powinna odbywać się w klasie lekcyjnej, lecz w osobnym gabinecie wyposażonym w pomoce dydaktyczne, urządzonym ze smakiem, miłym i przytulnym. Musi tam panować przyjemna atmosfera, aby dzieci zachęciły do wysiłku.

Mówię to z własnego doświadczenia. Udało nam się bowiem, mimo trudności lokalowych, taki niewielki gabinet wyposażony w pomoce dydaktyczne, urządzony z smakiem, miłym i przytulnym. Były kłopoty ze zgromadzeniem pomocy, których próżno szukać w Cezasie. Ale trzeba sięgać do różnych źródeł, szukać w sklepach z zabawkami, niektóre wypożyczyć z oddziału przedszkolnego, no i wykonywać we własnym zakresie, bądź z pomocą starszych uczniów. Osobom chętnym do tej chałupniczej produkcji i poszukującym wzorów polecałabym korzystanie z materiałów zamieszczanych w „Misiu”, „Świerszczuku” i książce „Kolorowe zagadki”.

Ogromnie ważna w tej pracy jest nie tylko wiedza i umiejętności nauczyciela, ale serdeczny stosunek do dzieci, podkreślenie każdego ich choćby najmniejszego sukcesu, zachęta. No i cierpliwość i jeszcze raz cierpliwość. Wyniki nie przychodzą tak szybko jakbyśmy sobie tego życzyli. Zbyt wysokie wymagania, pośpiech, ponaglanie mogą zniechęcić cały trud nauczyciela i zniechę-

cić dziecko do szkoły. Reedukacyjnym zabiegom towarzyszyć musi, rzecz jasna, indywidualizacja w pracy lekcyjnej, stopniowanie trudności. Od dziecka wykazującego takie czy inne niedobory rozwojowe nie można wymagać więcej ponad jego możliwości, trzeba cierpliwie czekać aż upora się z trudnościami, być mu życzliwym i pomocnym. W korzystnej atmosferze szybciej nadrobi braki.

Red.: — Taki sprzyjający klimat potrzebny jest nie tylko uczniom z brakami rozwojowymi, ale i tym, których rozwój przebiega bez zakłóceń. Tymczasem w wypowiedziach nauczycieli klas pierwszych raczej rzadko na te sprawy zwracano uwagę. Najwięcej słyszy się ubolewań na brak pomocy dydaktycznych. Czy w pracy z nowym programem są one tak bardzo ważne?

M.J.: — Nie najważniejsze, ale ważne. Nauczyciele nie bez racji narzekają na braki w Cezasie. Ale narzekania nie pomogą, o wyposażenie pracowni trzeba zabiegać samemu i to ciągle, nie ma bowiem w naszej pracy takiego momentu, kiedy możemy powiedzieć: mam doskonałą warsztat pracy. Wiele materiałów musimy po prostu przygotować sami, z lekcji na lekcję. W produkowaniu drobnych pomocy inspiracją były dla mnie artykuły zamieszczone w „Życiu Szkoły”, „Oświacie i Wychowaniu”. Wiele ciekawych pomysłów podsunęła mi książka M. Kościowej pt. „Moje metody pracy w klasie pierwszej”. Korzystając z tych wskazówek wykonałam szereg zegarów sylabowych, suwaków, lizaków ortograficznych, zegarów zmiękczeń itp. Tradycyjną tablicę ortograficzną zastąpiłam „telewizorkiem” pozwalającym eksponować utrwalone wyrazy wraz z obrazem graficznym. I nadal myślę, co by jeszcze uzupełnić, zmienić, unowocześnić. Poszukuję reprodukcji dzieł malarskich, rzeźb, dobieram przeźroczka prezentujące style architektoniczne, postacie w ruchu itp.

Red.: — Rzucamy więc hasło: w każdej szkole bogato wyposażona klasa-pracownia i gabinet reedukacyjny.

M.J.: — Nie tylko. Moim zdaniem nauczycielowi klasy pierwszej do pełnego wyposażenia jego warsztatu pracy potrzebna jest jeszcze osobna salka gimnastyczna i czytelnia. O sali gimnastycznej nawet najmniejszej oddanej do wyłącznej dyspozycji najmłodszych możemy na razie jedynie marzyć. Ale o odrębną czytelnia nieco łatwiej. Urządziłbym ją sobie w naszej szkole. Niewielka, ale własna. Tu organizuję spotkania z książką, urządzam wieczory bajek i baśni, inscenizuję rozmowy z bohaterami książeczek. Zajęcia te prowadzone w atmosferze odmiennej niż w izbie lekcyjnej pobudzają wyobraźnię dzieci, zainteresowanie czytelnictwem, oddają niemałe usługi w kształceniu języka uczniów.

Red.: — Wnoszę z tego, że o wyposażenie własnego warsztatu pracy musi przede wszystkim zabiegać nauczyciel. Jeśli ma trochę inwencji i uporu w końcu cel osiąga.

M.J.: — Bez poparcia i pomocy dyrekcji niewiele mogłabym zrobić. Sprzyjający klimat, jaki towarzyszy moim wysiłkom, uznanie i zachęta — dopingują do dalszych starań.

Pierwszy rok wdrażania nowych programów nie był łatwy. Sądję, że rozłożenie realizacji nowych programów, w czasie, podobnie jak to miało miejsce z matematyką, pozwoliłoby na zweryfikowanie pewnych treści i na wypracowanie metod pracy nie mówiąc o pełnym zaopatrzeniu szkół w podręczniki, przewodniki metodyczne, pomoce i lektury. Dzięki próbnemu okresowi wdrożeń nowego programu matematyki — mimo że jest tu sporo nowości — z przedmiotem tym nauczyciele raczej kłopotów nie mieli. Ale nie czas już o tym mówić. Następną rolę będzie na pewno łatwiejszy, tym bardziej że kolegom, którzy przyjdą po nas będziemy chętnie służyć naszym doświadczeniem. Wszyscy jesteśmy zainteresowani tym, aby poziom pracy z najmłodszymi wzrastał, bo nauczanie początkowe to fundament reformy. Chodzi o to, by był on trwały.

Red.: — Dziękujemy za rozmowę, życzymy podobnych sukcesów w klasie drugiej i zapraszamy do dalszej współpracy w redagowaniu Klubu, który w nowym roku szkolnym obejmie nauczycieli zreformowanych klas pierwszych i drugich.

Rozmawiała:
DANUTA BUKAŁOWA



Jeśli się nie jest pacjentem — i to młodocianym — prawo wstępu do Pomnika Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka wymaga sporych zabiegów.

I trudno się dziwić; chętnych do obejrzenia tego, bądź co bądź, niezwykłego pod każdym względem obiektu, nie brakuje. Tak wśród rodaków, jak i zagranicznych turystów, którzy uważają, że być w Warszawie i nie widzieć Centrum, to tak jak być w Rzymie i nie widzieć papieża.

Dlatego nad regulacją ruchu czuwa tam specjalna komórka, tzw. „Med-Org”, odpowiedzialna zarówno za wszelkie kontakty szpitala ze światem zewnętrznym, jak też za sprawne funkcjonowanie i właściwą organizację wszelkich — pozamedycznych — służb działających na terenie Centrum. A służb tych jest niemało, zważywszy, iż ogółem pracuje tu 6 tys. ludzi, w tym blisko 2 tys. personelu medycznego. Przyjęto bowiem niebagatelny wskaźnik: na dwoje dzieci — jedną pielęgniarkę, nie mówiąc już o personelu pozamedycznym. Niewiele szpitali może poszczycić się takimi normami. Niejedyna to zresztą „nietypowość” tego ośrodka.

Pierwsze, co uderza każdego przekraczającego bramę Centrum, to tak nieoczekiwany w placówce leczniczej nastrój pogody i niemal radości. Nic z surowej bieli szpitala, nic z nerwowego pośpiechu lekarzy i pielęgniarek, żaden przykry zapach medykamentów, nic z owej zagubionej anonimowości pacjentów, którzy blakają się po szpitalnych korytarzach, nie wiedząc, gdzie i do jakich drzwi zapukać.

Wszystko jest inaczej: słońce, kwiaty, uśmiechy i kolor, mnóstwo koloru. O tej barwności decydują zarówno różnokolorowe fartuchy personelu: zielone — pielęgniarek, różowe — administracji, żółte — wychowawców i nauczycieli, jak też wystrój ścian, z których uśmiechały się do dzieci różne Bolki-Lolki, Misie Uszaki, Rurcajzy i Kaczory Donaldy. No i kwiaty. Stoją wszędzie, gdzie tylko znalazł się skrawek wolnego miejsca.

Na każdego przybywającego, o ściśle zresztą ustalonej godzinie i dniu, czeka specjalna pracownica, która ułatwia mu znalezienie właściwej poczekalni, właściwego lekarza.

Poczekalnie. W Przychodni — bo wciąż jeszcze czynna jest tylko Przychodnia, jako że część szpitalna, oddana przed kilku tygodniami w stanie surowym, jest w trakcie zagospodarowywania — jest kilka. Dla malutkich dzieci w wieku niemowlęcym, dla maluchów w wieku przedszkolnym, dla dzieci starszych i dla tych najstarszych dochodzących już do dorosłości. Rzecz oczywiście, nie w nazwach poszczególnych poczekalni, lecz w ich urządzeniu i wystroju. Urządzeniu przemyślanemu w najmniejszych szczegółach, od stołów do przewijania dla niemowląt i podgrzewaczy do butelek poczwasy aż po dobór sprzętów, zabawek, czasopism, mebli, wystroju ścian.

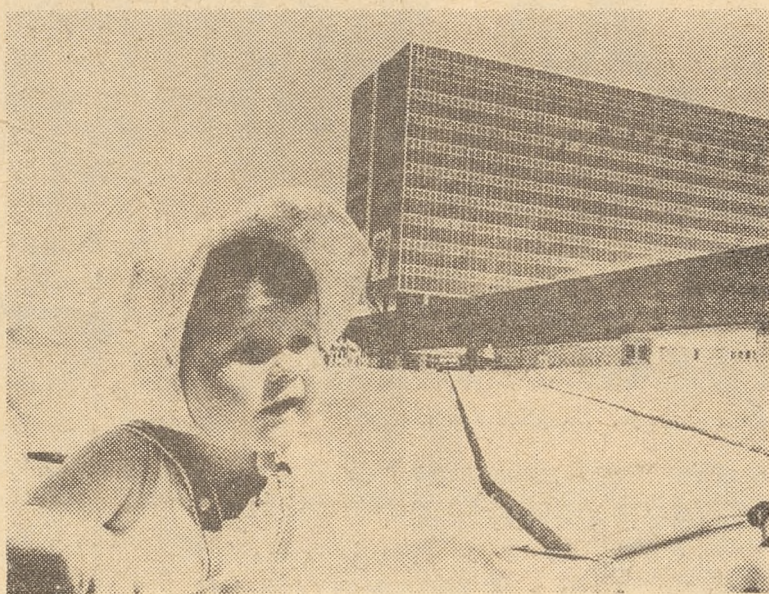
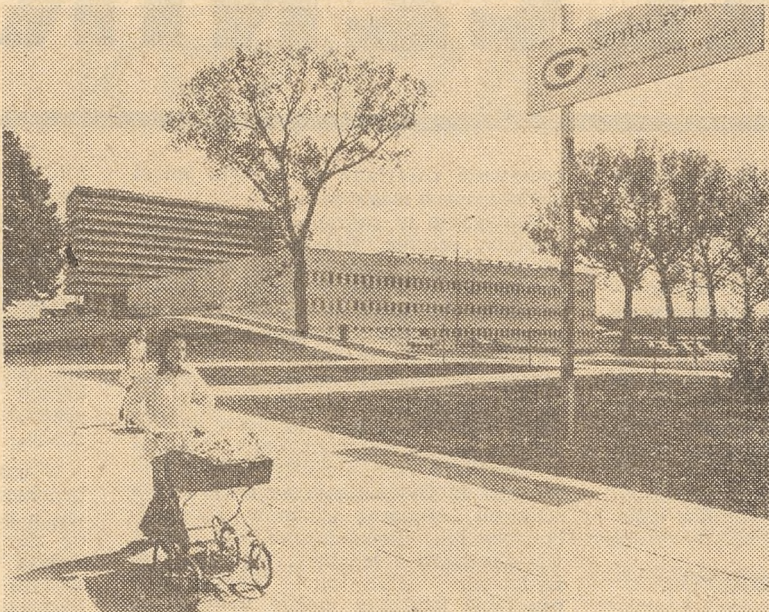
Pokoje dla najmłodszych przypominają niemal sklepy z zabawkami, tyle tu tych wielobarwnych różności. W poczekalni dla najstarszych kolory bardziej stonowane, wygodne meble, czasopisma młodzieżowe, szachy...

Bez znużenia można tu spędzić kilka godzin, jednak tak długie oczekiwanie w Centrum się nie zdarza. Właśnie dzięki „Med-Org”, współdziałającemu ściśle z lekarzami, każdy pacjent przybywa na dokładnie określony dzień i godzinę. Pozwala to uniknąć zarówno nużących wyczekiwań, jak i tłoku w poczekalniach. Prawdę mówiąc, gdyby nie nieunikniony brak zgodności między godziną przyjazdu pociągów a terminem wizyty — poczekalnie nie byłyby potrzebne.

★

W jaki sposób dziecko dostaje się do Centrum? Bo, rzecz jasna, iż nie może tu przychodzić każde chorujące dziecko w Polsce. System jest ściśle ustalony. Przede wszystkim Centrum Zdrowia specjalizuje się w określonym typie leczenia: kardiologia, kardiokirurgia, nefrologia, transplantacja, endokrynologia i choroby metaboliczne. To wyznacza, jakiego rodzaju pacjenci powinni być tu kierowani. Przez kogo? Oczywiście, najpierw przez lekarza rejonowego, który odpowiednio udokumentowany wniosek przedkłada lekarzowi wojewódzkiemu. Decyzja należy do tego ostatnie-

Z SYMBOLEM SERCA



go. To on kontaktuje się z Centrum, to on ustala z lekarzem i z „Med-Org”, jak pilny jest termin wizyty i kiedy pacjent zostanie przyjęty. Resztę — to znaczy zawiadomienie o terminie badań — załatwia „Med-Org”.

Oczywiście, zdarzają się przypadki samoradnych wizyt mniej lub bardziej zdesperowanych rodziców, którzy, pomijając wszelkie szczeble pośrednie, po prostu przyprowadzają dziecko do Przychodni. Co wtedy?

Towarzysząca mi w czasie zwiedzania Centrum pracownica, niezbyt chętnie odpowiada na to pytanie.

— No cóż, w zasadzie żadne dziecko nie odchodzi z niczym. Taki ponadplanowy pacjent zostaje skierowany do pracowni internistycznej, gdzie lekarze orzekają, czy dziecko kwalifikuje się do leczenia w Centrum, czy rodzaj jego choroby i stan jej zaawansowania wymagają aż tak wysoko specjalistycznego leczenia. Jeśli nie — pacjent zostaje skierowany do normalnego leczenia rejonowego. W rezultacie decyzja jest taka sama, jaka by-

ła, gdyby dziecko poddało się badaniu w miejscu zamieszkania, tyle, że poprzedzona niepotrzebnym trudem dziecka i rodziców, nie mówiąc już o zakłóceniu rytmu pracy Centrum, narażeniu siebie i innych na przedłużenie czasu oczekiwania na wizytę, czego tak bardzo chce się tu rodzicom i dzieciom zaoszczędzić.

Bo oszczędność cudzego i swego czasu jest tu jedną z pilnie przestrzeganych reguł. Żadnych zbędnych czynności, żadnej znużającej i niepotrzebnej biurokracji. Zamiast narastających jak lawina kartotek, w których w miarę przybywania liczby pacjentów coraz trudniej się rozeznąć, komputer zatrzymujący w „pamięci” wszystkie najdrobniejsze informacje o chorych. Jednym słowem, na każdym odcinku naukowa organizacja pracy umożliwiająca wygospodarowanie maksimum sił i czasu na sprawę podstawową — pomoc chorym dzieciom. Pomoc lekarską, psychiczną, pedagogiczną...

Zwiedzanie Przychodni Centrum jest z konieczności nader ograniczone. Prawdę mówiąc,

sprowadza się do obejrzenia poczekalni, pokoi dla pedagogów i psychologów, korytarzy, sanitariatów (które również warte są widzenia), zaplecza i... zaznajomienia się z makietą obiektu. Nad wszystkimi drzwiami gabinetów palą się czerwone lampy. Znaczący wstęp wzbroniony, gabinet zajęty — trwa badanie pacjenta. Na słowo więc trzeba przyjąć informację o unikalnej wręcz aparaturze, w jaką wyposażone są owe gabinety, o wspaniałych przyrządach, aparatach i meblach złożonych w magazynach z przeznaczeniem na zagospodarowanie szpitala.

Bo Centrum wciąż się rozrasta, wciąż rozszerza liczbę obiektów, jakie mają złożyć się na cały obiekt. Tak było od początku i tak jest do dziś. Najpierw miał być tylko szpital. Ofiarność społeczeństwa daleko jednak przekroczyła początkowe koszty. Więc kolejne projekty: hotel, potem bursa dla pielęgniarek, ośrodek rehabilitacyjny, Centrum Szkolenia Pediatrycznego, a teraz mówi się już o filii Centrum; całość — docelowo — obejmie teren około 30 hektarów.

W tej chwili czynna jest Przychodnia i hotel. Przychodnia dzia-

łajono tapczanami, zabawkami — zestawem czasopism, gdzie ów prawie dorosły młody człowiek może posłuchać radia, poczytać, jednym słowem — robić niemal to wszystko, co robi w domu. Co zaś jest szczególnie atrakcyjne dla użytkowników, to fakt, iż każdy pokój ma własny balkon, na którym można zarówno wystawić wózek z dzieckiem, jak też łatwiej przetrwać upalny wieczór, jak chociażby tego roku.

Mieszanki dla niemowląt, mleko dla dzieci młodszych i starszych, soki, owoce wydaje miejscowa kuchnia, pracująca pod kierunkiem wysoko kwalifikowanej specjalistki w zakresie higieny żywienia.

Dzieci starsze, te ze skrzydła B i C, korzystają bezpłatnie z wyżywienia szpitalnego. Gorzej z matkami. Im nie przysługuje ani bezpłatne mieszkanie w hotelu, ani prawo do szpitalnego wikt. Ze zaś w pokojach gotować nie wolno (poza herbatą czy kawą i podgrzewaniem otrzymanych z kuchni potraw dla dzieci), więc jedyną szansą zjedzenia przynajmniej raz dziennie gorącego posiłku jest dla matek pobliski bar „Miś”. Menu tam nader monotonne, bigos i parówki, ale przy braku innych możliwości, dobre i to.

Zdaniem kierowniczki hotelu, problem wyżywienia matek powinno się jakoś rozwiązać w ra-



Zdjęcia: CAF

ła już od roku i zdążyła przyjąć około 60 tys. pacjentów. Na tyle też oblicza się jej roczną przelotowość. W szpitalu leczyć się będzie około 5—6 tys. dzieci.

Oczywiście, nie każde dziecko będące pod opieką przychodni i wymagające dłuższego leczenia może i powinno znaleźć się w szpitalu. Więc co? To właśnie z troski o ten rodzaj pacjentów zrodził się pomysł włączenia w zespół Centrum pawilonów hotelowych, w których mogłoby mieszkać dziecko wraz z matką, co stanowi zresztą dodatkowy czynnik terapeutyczny. I doprawdy trudno o lepszy pomysł, o bardziej funkcjonalne i estetyczne rozwiązanie zarówno architektoniczne, jak też pod względem wyposażenia wnętrza.

★

Skrzydła A, B, C. To pierwsze — wyłącznie dla matek z najmłodszymi pociechami. Stylowo, w kolorach beż i brąz urządzone hall, wielobarwne pokoje zabaw dla dzieci, gdzie stale dyżuruje specjalna wychowawczyni, pokoje telewizyjne, czytelnie i świetlice dla matek. To do wspólnego użytku. W części mieszkalnej kilkadziesiąt pokoi, każdy z łazienką, każdy wyposażony we wszystko, co matce i niemowlęciu potrzebne łącznie z kuchenką elektryczną, na której można podgrzać jedzenie, łącznie z lodówką, z wanienką dla niemowlęcia, ze stołem do przewijania, ba, z kompletem zabawek. A wszystko błyszczące, kolorowe, funkcjonalne. Znać tu rękę Szwedów, którzy w darze dla Centrum wyposażyli cały kompleks hotelowy.

W sposób równie przemyślany rozwiązane są pokoje dla matek z dziećmi starszymi w skrzydle B i dla tych najstarszych — w skrzydle C, gdzie łóżeczka dziecięce za-

mach Centrum, bo niejednej przychodzi tu spędzać kilka tygodni. Trudno tu orzec, czy rzeczywiście można i należy obciążać „Centrum” obowiązkiem żywienia tych dodatkowych kilkadziesiąt osób. Warto chyba pomyśleć, aby w pobliżu, może w miejscu „Misia” otworzyć bar mleczny z bogatszym i bardziej urozmaiconym menu. Korzystałaby z niego chętnie nie tylko matki dłużej przebywające tu z dziećmi, ale też rodzice i pacjenci przyjeżdżający tu każdego dnia z całej Polski. Przecież nieraz rozkład pociągów zmusza ich do spędzenia w Międzyzlesiu całego dnia, a bigos i parówki nie zawsze są najbardziej pożądanymi potrawami dla dziecka.

Jednak niezależnie od takich czy innych drobnych niedogodności, odnosi się wrażenie, że w tym niezwykle szpitalu pomyślano o wszystkim. Od najnowocześniejszego leczenia poczynając, aż po sprawy organizacyjne, ułatwiające i umiatające życie, aż po dziesiątki uroczych drobiazgów wywołujących uśmiech na twarzy chorego dziecka.

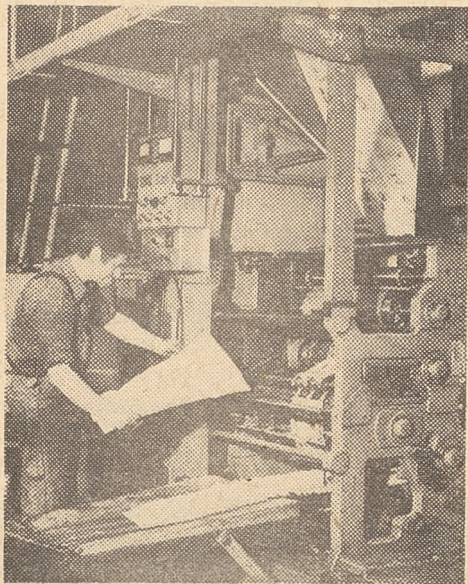
★

Kiedy opuszczamy zalany słońcem teren Centrum, przed bramą główną zajeżdżają kursujące regularnie między Dworcem Centralnym w Warszawie a szpitalem mikrobusy z symbolem serca wpisanego w literę C. Następna grupa dzieci znika w drzwiach szpitala, w drzwiach, za którymi oczekuje ich już uśmiechnięta pracownica „Med-Org”...

KRYSTYNA ROGALSKA

19 MILIONÓW KSIĄŻEK SZKOLNYCH ROCZNIE!

WSZYSTYCY CZEKAMY NA PODRĘCZNIKI!



Nowoczesna maszyna offsetowa (zwojowa) do druku podręczników jedno- i dwubarwnych.

Widziałam końcową fazę druku opóźnionych podręczników dla klas drugich. Pojechałam bowiem do Bydgoszczy, by w Zakładach Graficznych Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, produkujących 64 proc. wszystkich książek szkolnych, sprawdzić na jakim etapie są prace. Dobrze wiem, jak bardzo w szkołach czeka się na te podręczniki, a także na inne dla klas starszych, toteż pilnie śledziłam wszystko, co działo się w halach produkcyjnych.

Ułożone w wysokie stopy leżały jedne na drugich wielkie i barwne arkusze książki do nauki języka polskiego: „Nasz dom-ojczysty” — S. Aleksandraka, M. Bober i H. Zegadło oraz „Muzyka w klasie II” — E. Lipskiej. W niedługim czasie przewiezione do drugiej hali dostawały się w automatyczny ciąg dalszej obróbki: cięcia stron, składania, oprawiania. Na najnowocześniejszych maszynach wszystko to dokonywało się w mgnieniu oka.

Jak zorientowali mnie dyrektor naczelny zakładów, Eugeniusz Lis i dyrektor techniczny, Eugeniusz Jeliński, w tym dniu — a było to 8 czerwca — drukowano także lub przygotowywano do druku pięć książek dla liceów ogólnokształcących, mianowicie dla klas czwartych — podręczniki Gruczy do nauki języka niemieckiego, dla klas pierwszych, drugich i trzecich — Szkutnika do języka angielskiego oraz dla klas czwartych — geometrię Z. Krygowskiej.

19 czerwca połączyłam się jeszcze z zakładami telefonicznie, by usłyszeć, jak posuwają się prace, niejako wymiennie odczuć ich tempo.

Dyrektor, Eugeniusz Jeliński oznajmił mi wówczas, iż 150 tys. już wydrukowanych egzemplarzy „Naszego domu ojczystego” jest w trakcie oprawiania, pozostałe 150 tys. jest aktualnie w druku. Cały nakład 300-tysięczny będzie gotowy w pierwszej dekadzie lipca.

Wydrukowano też 300 tys. egzemplarzy „Muzyki w klasie II” E. Lipskiej, z czego 100 tys. jest aktualnie w oprawie, a drukuje się dalsze 290 tys. Cały nakład wyniesie 590 tys. egzemplarzy.

Ponadto kończy się prace przy zeszytach ćwiczeń „Nasz świat i my” Reklajtis-Zawady. 500 tys. egzemplarzy jest już oprawionych, 100 tys. — w oprawie.

Dla klas drugich w druku jest jeszcze 300 tys. egzemplarzy ćwiczeń Gawdzika „Piszę i opowiadam”. Od poniedziałku, czyli od 21 czerwca zaczną się ich oprawa.

I wiadomości o podręcznikach dla starszych klas. Ten do nauki języka niemieckiego jest przygotowany, ale druk nie jest jeszcze rozpoczęty. Do języka angielskiego dla klas pierwszych i drugich jest wydrukowany, dla trzecich — na maszynach. Geometria dla klas czwartych, wychodząca w nakładzie 25 tys. jest w druku, a dla klas pierwszych, drugich i trzecich przygotowawana do druku.

Produkcja w Bydgoskich Zakładach Graficznych idzie więc pełną parą. Teksty wykonywane są metodą fotoskładu, ilustracje — metodą elektroniczną. W halach działa kilka linii automatów połączonych. Wszystkie pracują błyskawicznie. Na przykład na linii maszyn do opraw trwałych, w ciągu jednej zmiany, czyli ośmiu godzin, wychodzi 33 tys. solidnie oprawionych książek. Dziennie średnio opuszcza drukarnię 80-100 tys. książek (jeśli są cienkie to więcej).

Aż trudno uwierzyć, że przy takim tempie, zautomatyzowaniu i unowocześnieniu pracy czekamy na podręczniki. Opóźnienia nie wynikły jednak z usterek pracy drukarskiej.

ZAMARŁY W BEZRUCHU...

W upalne dni łatwo zapomina się o zimie, śniegach i silnych mrozach, które hamowały wszelką produkcję, a produkcję papieru szczególnie, gdyż należy ona do tych najbardziej energochłonnych. Kilka miesięcy temu ponuro brzmiały nadawane codziennie przez radio komunikaty o spadku mocy, a wiadomości te dla drukarni znaczyły zastopowanie prac.

Pewne braki papieru odczuwano w Bydgoskich Zakładach już w ostatnim kwartale ubiegłego roku. Zdarzały się wówczas krótkie postoje maszyn, ale prawdziwy krach nastąpił w styczniu, a także w lutym, kiedy to przez pełne trzy tygodnie 30 proc. drukarskich maszyn zamarło w całkowitym bezruchu.

Głucha rozpacz mogła ogarnąć, bo nie nie zostało zaniedbane, druk podręczników na zbliżający się rok szkolny został rozpoczęty już w lipcu ubiegłego roku, a więc dostatecznie wcześniej, by zdążyć, tymczasem brak papieru paraliżował wszelkie czynności.



Programowanie składu fotograficznego. Urządzenie monophoto.

Dopiero pod koniec kwietnia zaczęły się coraz regularniejsze dostawy niezbędnego surowca i zaczęto „nadganiać”.

Od tego czasu, dzień w dzień, w Bydgoskich Zakładach ludzie pracują na dwie zmiany. Także w niedziele, w święta, w wolne soboty. I trzeba powiedzieć, że załoga nie narzeka na ponadgodzinową robotę, jakkolwiek w większości składa się z kobiet, które w związku z ciążącymi na nich licznymi obowiązkami domowymi miałyby szczególnie do narzekania powody. W ośmiu zakładach panuje atmosfera mobilizacji, wszyscy przejawiają duże zrozumienie dla zaistniałej sytuacji, pracują tak, jak zwykle się pracowało w okresie trudnym.

Można więc mieć nadzieję, że opóźnienia będą nadgonione. Zdaniem dyrektora Jelińskiego, nie ulega wątpliwości, iż druk wszystkich (u nich wykonywanych) potrzebnych od nowego roku podręczników zostanie zakończony w ostatnich dniach czerwca, a najdalej w pierwszej dekadzie lipca.

NIEDOBRE WĘDRÓWKI...

Na zejsciu z maszyn ostatniego z oczekiwanych egzemplarzy nie kończy się jednak, niestety, „podręcznikowa” niedola, bowiem co najmniej „niedolą” nazywać trzeba wędrówkę książek z drukarni do szkół.

W Bydgoszczy nie ma składnicy książek, podręczniki więc są pakowane i su-

kcesywnie rozsyłane do sześciu miast posiadających magazyny.

Pakowanie w zakładach odbywa się, niestety, ręcznie. Dziesięć osób owija papierem, zawiązuje sznurkiem około 2 tys. paczek dziennie. Przeważnie 10-kiłogramowych, czyli zawierających plus minus 20 sztuk grubszych książek.

Ładowane do wagonów kolejowych, przebywają następnie dziwną zaiste trasę, bo na przykład te przeznaczone dla szkół bydgoskich jadą najpierw do Poznania, tam są magazynowane, dzielone i przesyłane skąd przysły, czyli z powrotem do Bydgoszczy, na adres miejscowych księgarń „Domów Książki”. Podręczniki, przeznaczone dla szkół warszawskich i łódzkich, wędrują via: Bydgoszcz — Białystok — Warszawa — czy Łódź itp. Aby można było zastopować te wędrówki, trzeba byłoby zbudować nowe składnice. Przede wszystkim w Bydgoszczy, ponadto w Warszawie, w Łodzi, Toruniu itp.

Od dawna mówi się o takich budowach. „Dom Książki” w Bydgoszczy zgłasza przy tym chęć pokrycia kosztów, niestety w najbliższej pięcioletce nie ma szans na dokonanie tych inwestycji. A szkoda, bo w efekcie przyniosłyby one duże oszczędności zarówno pieniędzy, jak i czasu oraz deficytowych środków transportowych.

Póki co, podręczniki więc muszą wędrować tak, jak dotychczas, czyli drogą okrężną.

O dalszych ich losach, o przyspieszeniu drogi z księgarń do szkół w dużej mierze zadecydować mogą kierownictwa szkół. Pisaliśmy o tym w numerze 23 „Głosu”. Dziś zaś ponownie nawołujemy do uruchamiania, w miarę sił i możliwości, wszystkich środków lokomocji do przywożenia podręczników z

z ulicy są niewidoczne, dlatego właśnie dopiero po wejściu przeżywa się miłą niespodziankę.

Z roku na rok postępowała modernizacja zakładów, o której efektach wspominałam na początku artykułu. Dziś bydgoska drukarnia nie przypomina niczym zwykłej, tradycyjnej. Nawet nie pachnie w niej drukarską farbą. W halach odbywa się praca precyzyjna, pracownicy działają w białych fartuchach.

W czasie sprowadzania, instalowania, uruchamiania nowoczesnych maszyn wielu fachowców ujawniło swe ogromne zamiłowanie do drukarskiej pracy. Załoga w sumie liczy 800 pracowników, w tym 150 jest tych, którzy w zakładach przepracowali już po 25 lat. Wielkie trudności bywają z naborem nowych kadr, ale starzy fachowcy są niemal niezawodni. Każdą drobną awarię likwidują własnymi rękami. W razie braku jakiejś części zamiennej, zastępują ją urządzeniami zrodzonymi w pomysłach racjonalizatorskich. Wśród wyróżniających się wymienić można: Jerzego Stusińskiego — introligatora, Zdzisława Kawczyńskiego — konserwatora, Wiktora Modrzyńskiego — kierownika warsztatu napraw, Mirosława Szczygielskiego — inżyniera elektronika, młodego absolwenta bydgoskiej Akademii Techniczno-Rolniczej, Bogdana Szmyta — kierownika działu maszyn offsetowych, Henryka Piaskowskiego — retuszerza przygotowującego barwne ilustracje. Nazwisk ludzi godnych pochwały byłoby dużo więcej, ale nie sposób wszystkich wymienić.

Rezultatem ich pracy są podręczniki lepsze niż dawniej, estetyczniejsze. Mają one więcej barwnych, dobrze odbi-

tych rysunków, fotografii. Opatrzone są twardą, porządną okładką.

Przydałyby się też do nich okładki foliowe, bo są trwalsze i można z nich zmyć każdą plamę. Ale na razie są one melodią przyszłości, nie mamy surowców do ich wykonywania.

NOWOCZESNA I ZAUTOMATYZOWANA

Przypuszczam, że czytelników może interesować „jakość” drukarni, w której rodzi się większość szkolnych książek.

Na pierwszy rzut oka jest z wyglądu całkowicie mizerna. W centrum miasta wciśnięta, przy ulicy Jagiellońskiej, między stare budowle, jest prawie niewidoczna. Ale po przejściu jej progów człowiek czuje się prawdziwie zaskoczony. Bowiem prawda jest taka, że drukarnia Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych jest jedną z najnowocześniejszych, w Polsce, a w stosunku do europejskich — na średnim poziomie.

Zbudowana w czasach napoleońskich „wybiła” początkowo wszystkie druki urzędowe, potrzebne dla regencji bydgoskiej. Wcale nie było ich mało, w gąszczu z tamtych lat widniała wzmianka, że do przewiezienia produktów pracy potrzebny jest wóz aż... dwukonny. W latach trzydziestych były zakłady jednymi z największych w Polsce, zatrudniały wówczas około 600 osób. W latach powojennych stały się jednym z trzech filarów drukowanego w kraju słowa. Ich rozbudowa rozpoczęła się w latach pięćdziesiątych, w czasie których dobudowano do szarego frontowego budynku dwa duże skrzydła. Od frontu,

tych rysunków, fotografii. Opatrzone są twardą, porządną okładką.

Przydałyby się też do nich okładki foliowe, bo są trwalsze i można z nich zmyć każdą plamę. Ale na razie są one melodią przyszłości, nie mamy surowców do ich wykonywania.

Innego typu troskę stanowi grubość podręczników. Minęły czasy, w których książki szkolne miały objętość najwyższej 12-13 arkuszy wydawniczych. Dziś na przykład podręcznik do języka polskiego St. Aleksandraka, M. Bober i H. Zegadło ma 19,5 arkusza, matematyka dla klas piątych — 23 arkusze, geometria dla klas I-II — 28,5 arkusza itp. itp. Nie trzeba tłumaczyć, że druk tak obszernych książek musi trwać znacznie dłużej, a ich wykonanie jest mozolniejsze. Nie mówiąc o tym, że ciężar takich książek przytłacza potem plecy lub nadmiernie obciąża rękę ucznia. Naprawdę głębokich przemyśleń wymaga sprawa objętości podręczników. Tych właśnie barwniejszych ładniej wydanych.

Zakłady bydgoskie produkują ich wiele. Rocznie wypuszczają około 19 mln egzemplarzy. Dla samej dziesięcioletki w sumie wykonały ich już ponad 11 mln egzemplarzy (wliczając te, które ukończone będą w czerwcu).

Od lipca zaczną się następna tura prac, a nacisk kłaść będzie się z kolei na podręczniki dla trzecich zreformowanych klas. Oby wszystko szło bez przeszkód!

HANNA POLSAKIEWICZ

Pod koniec 1978 roku

mieliśmy w kraju 16 224

szkolne koła PCK, które

skupiały 2 197 995

członków. O ich

dotychczasowej

działalności i nowych

zadaniach mówiono

podczas obrad

VII Krajowego Zjazdu PCK.

POD ZNAKIEM CZERWONEGO KRZYŻA

W dniach 24 i 25 czerwca 1979 roku odbył się kolejny siódmy już Krajowy Zjazd Polskiego Czerwonego Krzyża. Odbywał się on w 60 rocznicę powstania tej także potrzebnej organizacji.

W działalności PCK ważną rolę odgrywała i zawsze odgrywa młodzież. Szkolne koła czerwono krzyżskie podejmują wiele różnorodnych akcji i prac. Systematycznie opiekują się chorymi i samotnymi, współpracują z domami dziecka i domami starców. Na kursach szkolenia sanitarnego młodzież uczy się udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach. W szkołach powstają kluby honorowych krwiodawców. Kluby „Wiewiórka” wiele uwagi poświęcają sprawom higieny osobistej, organizują praktyczne pokazy i kontrole czystości,

zgadują-zgadule, pogadanki o racjonalnym żywieniu. Młodzież prowadzi także wymianę korespondencji z podobnymi stowarzyszeniami w innych krajach.

Co roku wyznaczane jest inne hasło działania. Praca koncentruje się na nowych, innych niż w roku poprzednim sprawach. Formą zachęty, a jednocześnie potwierdzeniem udziału każdego koła w akcjach ogólnokrajowych są specjalne pisma z Zarządu Głównego z podziękowaniem, dyplomy i nagrody rzeczowe.

W ubiegłym roku szkolnym koła zajmowały się problematyką międzynarodową pod hasłem: „Poznajmy świat — poszerzmy krąg czerwono krzyżskich przyjaciół”. Młodzież poznawała warunki życia swych rówieśników w innych

krajach, nawiązywała nowe znajomości. W ramach przeprowadzonej w tym samym czasie ogólnokrajowej akcji „Centrum”, młodzież z kół PCK wypracowała i przesłała na konto Zarządu Głównego PCK 891 440 złotych, przeznaczone na budowę pomnika Centrum Zdrowia Dziecka. W lipcu i sierpniu ubiegłego roku także uczestnicy międzynarodowego obozu w Jadwisinie — 66 osób z 15 krajów plus grupa polska — pracowali na terenie CZD.

Młodzi biorą czynny udział w przygotowaniu akcji obozowych. W ostatnich czterech latach zorganizowano 181 obozów, w których uczestniczyło 8980 osób. Społeczni instruktorzy młodzieżowi pełnili na nich funkcje komendantów i wychowawców.

Wyniki pracy szkolnych kół PCK zależą w dużym stopniu od zaangażowania w tę działalność nauczycieli-opiekunów kół. Spośród najbardziej aktywnych i doświadczonych powołano tzw. konsultantów, z których każdy ma około 20 kół pod swą pieczęcią.

Organizacja obejmuje swym zasięgiem także młodzież studencką. W tym środowisku najbardziej popularne akcje to — honorowe krwiodawstwo, „białe niedziele” na wsiach, prelekcje i odczyty na temat oświaty zdrowotnej. Obecnie dla zorientowania się w efektach tej pracy — postulowane jest powierzenie studentom uczelni pedagogicznych zbadania skuteczności działania szkolnych i studenckich kół PCK. Badania podobne nigdy nie były przeprowadzone, a ich konieczność podkreślana jest już od dłuższego czasu.

Poza sprawami już wymienionymi w środowisku dzieci i młodzieży największą uwagę przykłada się do profilaktyki w zakresie alkoholizmu, nikotynizmu oraz do popularyzowania ruchu fizycznego dla prawidłowego rozwoju fizycznego i psychicznego.

Obejmowanie działalnością czerwono krzyżską coraz liczniejszych szeregów młodych ludzi jest sprawą niezmierznie ważną dla nas wszystkich. Chodzi bowiem o dobro ludzi, którzy już dziś i w przyszłości mogą oczekiwać ich pomocy.

(huz)

Trudno byłoby dziś znaleźć wśród dorosłych Polaków takiego, który nie miałby za sobą jakiegoś kursu lub szkolenia. Takie przynajmniej odnieść można wrażenie, obserwując ogrom poczytności w dziedzinie tak zwanej oświaty pozaszkolnej.

Bo proszę. W jednym tylko ubiegłym roku z samych kursów zawodowych skorzystało 1 650 000 obywateli! To jedynie zawodowe — doskonalące i przygotowujące do fachu. A doliczyć do tego liczne kursy języków obcych, różne formy szkolenia prowadzone w uniwersytetach ludowych, szkołach aktywu, działalność uniwersytetów dla rodziców i gminnych uniwersytetów powszechnych — dojdzie jeszcze kilkaset tysięcy dorosłych, którzy w ciągu ubiegłego roku nauczyli się czegoś nowego, bądź pogłębili swoją wiedzę i umiejętności. W zdecydowanej większości są to ludzie pracujący.

Nie jest paradoksem, że w społeczeństwie coraz lepiej wykształconym rośnie jednocześnie zapotrzebowanie na pozaszkolne usługi oświatowe. Takie właśnie zjawisko u nas obserwujemy i nadal — co chyba pewne — będzie się ono nasilać. Jest to zgodne z założeniami edukacji permanentnej, z wizją społeczeństwa nie stojącego w miejscu, złożonego z ludzi doskonalących swe umiejętności, wiedzę i kwalifikacje zawodowe, ludzi, którym nie wystarczy to, co wynieśli ze szkoły, uczelni.

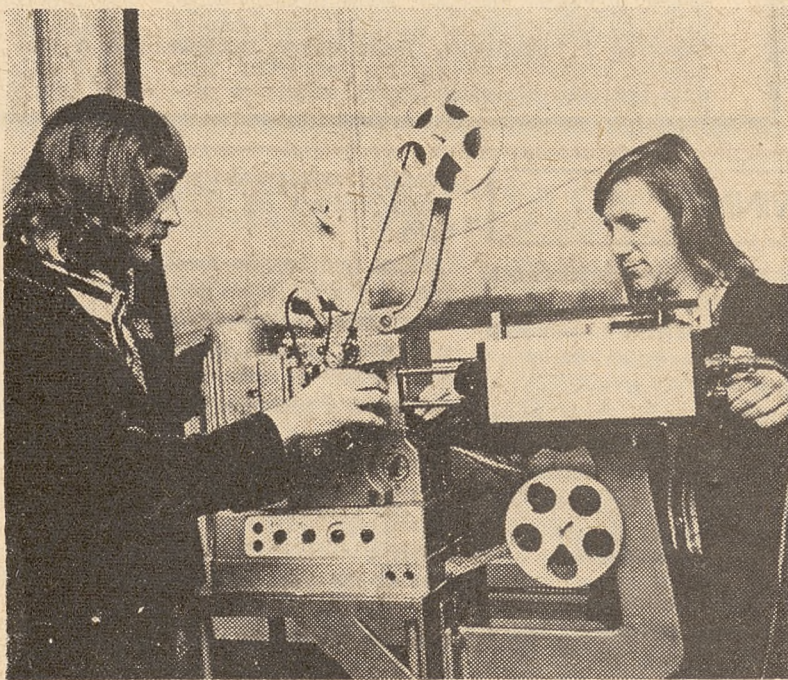
Takie są zresztą wymogi współczesnego życia, z czego powinien sobie zdawać sprawę każdy, kto nie chce pozostać w tyle.

Skoro jednak wzrasta wciąż rola kształcenia ustawicznego, to i jego organizacja, formy jak i treści powinny być na coraz wyższym poziomie. Tymczasem pod tym względem nie było i nadal nie jest najlepiej.

Nie sprzyjała klarownej sytuacji mnogość instytucji i organizacji prowadzących przeróżne kursy i szkolenia. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Naczelna Organizacja Techniczna, Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej, Komitet Gospodarstwa Domowego, Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa, KSP „Lingwista-Oświata”, Liga Obrony Kraju, Liga Kobiet, związki zawodowe — to główni organizatorzy pozaszkolnej oświaty. A uwzględnić jeszcze trzeba fakt, iż licznych

CENTRALNY BANK PROGRAMÓW

TYLKO
DLA
DOROSŁYCH



Fot. Czesław Górski

ogniwa terenowe podejmują samodzielną działalność w tym zakresie, co dodatkowo rodziło pewien stan chaosu.

Dziś jeszcze liczne są przypadki inicjowania zajęć w oparciu o prowizoryczne programy nauczania, opracowane według własnego pomysłu przez różnych organizatorów kursów. Nierzadko się zdarza, iż nawet programy przeznaczone dla tych samych zawodów czy specjalności różnią się pomiędzy sobą treścią i wymiarem godzin. Nie sprzyja też podnoszeniu poziomu to, iż duża jeszcze liczba wykładowców i instruktorów praktycznej nauki zawodu angażowanych do kształcenia dorosłych nie posiada kwalifikacji pedagogicznych. Ponadto organizatorzy borykają się często z trudnymi warunkami lokalowymi, narzekając także mocno na brak pomocy naukowych. „Ce-

zas” nie dla nich. Również gdzie indziej niczego — to jest sprzętu i pomocy — nie kupią, bo niemal wszystko reglamentowane.

Te mankamenty, jako typowe dla całej naszej oświaty dorosłych ujawniła ostatnia kontrola i wizytacja dokonane w 10 województwach przez Główną Inspekcję Szkolną Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz kuratoria. W tej sytuacji trudno nawet analizować efektywność kształcenia. Nie ma z tym większego problemu w przypadku kursów samochodowych, prowadzonych przez LOK (szkoli 15 proc. kierowców w skali kraju), bowiem tu efekty muszą być konkretne i sprawdzalne. Podobnie jest w paru innych bardziej wymiernych dziedzinach, nieniej jednak pozostaje sporo takich form i kierunków szkolenia, których jakość, skuteczność trudno zweryfikować, wy-

rażnie ocenić. Należałoby podjąć szersze badania w tym względzie.

Krótko mówiąc, istnieje pilna potrzeba wyjścia z chaosu i niedostatków. Z tego zresztą nie od dziś zdają sobie sprawę chyba wszyscy zainteresowani dalszym rozwojem tzw. edukacji ustawicznej.

W województwach działają już specjalne komisje koordynujące, wspierane przez kuratoria oświaty i wychowania. Spełniałyby one lepiej swoją rolę, gdyby jeszcze usprawnić system nadzoru pedagogicznego, bo jak na razie ma on często charakter formalny.

Najważniejszym jednak zadaniem jest uprofilowanie i specjalizacja działalności oświatowej poszczególnych instytucji, organizacji i ośrodków. Chodzi nie tylko o podział kompetencji. Specjalizacja kształcenia dostosowana do potrzeb rolnictwa czy gospodarki żywnościowej, handlu i usług, transportu czy turystyki, albo też do potrzeb gospodarstwa domowego czy rodziny itd. — to główny warunek uzyskania klarownego systemu.

Wtedy też łatwiej będzie o uporządkowanie i ujednolicenie programów nauczania, co jest nie mniej ważnym warunkiem podniesienia poziomu, jak i efektywności kształcenia dorosłych. Cenna jest w tym względzie inicjatywa, by utworzyć centralny bank programów. Dysponowałby on materiałami opracowanymi wyłącznie przez kompetentnych specjalistów, więc oby jak najszybciej do tego doszło. Pozwoliłoby to wyeliminować bądź ograniczyć wszelką panującą jeszcze w tej sferze przypadkowość i dowolność.

Pomysł znalazł już pierwszych zwolenników — swój akces do „banku programów” zgłosił Związek Zakładów Doskonalenia Zawodowego oraz Polskie Towarzystwo Ekonomiczne. Tę samą możliwość mają inne organizacje, jak NOT, TWP, TNOiK, TWWP czy „Lingwista-Oświata”.

Dobrze się stało, że właśnie z końcem roku szkolnego spotkali się w Ministerstwie Oświaty i Wychowania przedstawiciele tych organizacji oraz wszystkich innych instytucji związanych z kształceniem dorosłych. Nie tylko zastanawiano się w tym gronie jak przezwyciężyć trudności i problemy występujące w tej rozległej sferze oświaty, jak udźwignąć ją, udoskonalić, ale również wytyczono nowe zadania, które podjąć trzeba w najbliższej przyszłości.

Tak więc w roku szkolnym 1979/80 konieczne będzie bliższe współdziałanie ogniw i ośrodków kształcenia i doskonalenia zawodowego z kuratoriami, wydziałami rolnictwa urzędów wojewódzkich i zakładami pracy, w celu

lepszego dostosowania propozycji i programów kształcenia do potrzeb danego terenu, przy czym na pierwszym planie znajdują się potrzeby rolnictwa, gospodarki żywnościowej, usług i rzemiosła.

Więcej uwagi poświęci się problematyce z zakresu kultury pedagogicznej, wykorzystując do tego wszystkie formy szkolenia i kursy. W ogóle niezbędne jest szersze otwarcie na sprawy rodziny — umacniania jej więzi, wzbogacania wartości moralnych, wiedzy i umiejętności pedagogicznych rodziców. Oczekiwane także należy liczniejszych i łatwiej dostępnych kursów czy innych form dających zarówno panom, jak i paniom lepsze przygotowanie do prowadzenia domu, uczących różnych umiejętności praktycznych (tak zwane kursy dla potrzeb własnych). Dotyczy to oczywiście również rodziny wiejskiej.

Co prawda wszystko to od dawna u nas się robi (uniwersytety dla rodziców, gminne uniwersytety wiejskie, koła gospodyń itd.), ale trzeba to — i to nie tylko z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka — lepiej rozwinąć, upowszechnić. Przez tego znacznie więcej miejsc niż dotychczas przeznaczy się na problematykę wykorzystania czasu wolnego od pracy zawodowej, z myślą również o ludziach „złotego wieku”.

Wreszcie kursy języków obcych, które cieszą się wciąż wzrastającym powodzeniem, a których potentatem jest Krajowa Spółdzielnia „Lingwista-Oświata”. I tu wachlarz propozycji zostanie znacznie poszerzony, przybędzie również miejsc. Padł nowy pomysł, by tworzyć na terenie kraju centra nauczania języków obcych, dysponujące nowoczesną bazą i dobrymi specjalistami. W pierwszej kolejności powstałyby one w rejonach nasilonych kontaktów zagranicznych, a więc na Wybrzeżu, Śląsku, w Krakowie i Warszawie.

Przybywa więc potrzeb, przybywa zadań. By im poddać, potrzebne są dalsze nowe inicjatywy, zwłaszcza mające na celu polepszenie warunków działania pozaszkolnej oświaty. Dobrą inicjatywą wydaje się powołanie w województwach Centrów Kształcenia Ustawicznego. Dopiero chyba one pozwolą cały ten wielki ruch społeczno-oświatowy pchnąć na nowe tory, uczynić z niego przejrzysty i łatwo dostępny dla każdego system podnoszenia kwalifikacji, doskonalenia zawodowego, pogłębiania i zdobywania nowej wiedzy i umiejętności.

HUGON BUKOWSKI

Czytelnicy mają głos

List tygodnia

CZY MUSZĘ PROSIĆ?

Pracuję w Szkole Podstawowej nr 5 w Jarcinie, województwo kaliskie. Jestem nauczycielką. W czasie ferii szkolnych prowadziłam obozy wędrownie dla uczniów naszej szkoły. Mam dwoje dzieci w wieku szkolnym. W ubiegłym roku zabrałam je na prowadzony przeze mnie oboz, po czym zwróciłam do inspektora szkolnego z prośbą o zwrot wniesionej wpłaty (2800 złotych), spotkałam się jednak z odmową. Inspektor oświadczył, że nasze dzieci powinny korzystać z obozów przeznaczonych dla dzieci nauczycielskich.

Czy stanowisko to jest słuszne? Dlaczego nie mogę w tym czasie zapiekurować się również własnymi dziećmi? Spokojna o ich bezpieczeństwo, będę na pewno lepiej pracować. A poza tym dlaczego dzieci nauczycielskie mają być izolowane od swoich kolegów, skoro wolałyby z nimi spędzić wakacje? Sprawa nie dotyczy tylko moich dzieci. W podobnej sytuacji znalazło się kilka moich koleżanek, które zrezygnowały z pełnienia funkcji wychowawczyń na obozach.

W ubiegłym roku odwołaliśmy się do kuratorium w Kaliszu, gdzie poinformowano mnie, że jest to wewnętrzne zarządzenie inspektora i władze kuratorskie nie mogą go zmienić. Udałam się więc ponownie do inspektora: prośba i łzami wymusiłam po prostu na nim zwrot kosztów za uczestnictwo moich dzieci w obozie. Czy w tym roku mam także prosić, czy raczej zrezygnować z prowadzenia obozu?

ZENONA WALCZAK
Jarcin

OD REDAKCJI: O ile nam wiadomo, żadne przepisy nie zabraniają wychowawcom kolonii i obozów zabierania na nie własnych dzieci. I praktyka taka jest, a przynajmniej była dotychczas dość powszechnie stosowana. Wydaje się bowiem, że czyste ludzkie względy przemawiają za tym, by nauczyciele, która część swego dobrze zasłużonego odpoczynku przeznacza na prace z dziećmi, po prostu pomóc. W czasie roku szkolnego często brak tej chwili na bliższy kontakt z własnym dzieckiem, najlepszą okazją są po temu wakacje. Cóż więc stoi na przeszkodzie, aby nauczyciele-mamie kontakt ten ułatwić?

To jeden argument „za”. Jest jeszcze inny, nie mniej istotny. W czasie ferii letnich na kolonie i obozy wyjeżdża tysiące dzieci i młodzieży. Rodzice, występując je na odpoczynek, powinni mieć pewność, że znajduje tam one fachową opiekę wychowawczą, że będą miały dobrych i odpowiedzialnych opiekunów. Któż, jak nie nauczyciel z racji swego przygotowania i doświadczenia — lepiej spełni te role? Powinno nam więc zależeć na tym, aby do tej pracy pozyskać jak największą liczbę pedagogów.

Należałoby więc stosować różne formy zachęty, a nie odwrotnie. Praktyka wykazuje, że studenci i przedstawiciele innych zawodów, zatrudnieni na obozach i koloniach w charakterze wychowawców nie zawsze ze swoich zadań wywiązują się należyście. A przynajmniej na pewno nie tak dobrze, jak pedagodzy.

Toteż dziwi nas stanowisko, jakie w tej sprawie zajęły władze oświatowe w województwie kaliskim. Chcielibyśmy poznać motyw, jakim się kierowano, wydając zarządzenie uniemożliwiające nauczycielkom-matkom, wychowawcom kolonii i obozów włączenia do podopiecznej grupy również własnych dzieci. Oczekujemy rychłego wyjaśnienia tej sprawy.

(DB)

JESZCZE RAZ

Głęboko poruszony artykułem pt.: „Aby nie był utopią” (Głos Nauczycielski nr 20), długo zastanawiałem się nad decyzją zabrania głosu w tej sprawie. Wiem, że trudno mi będzie przekonać jego autorkę i zielonogórskie środowisko nauczycielskie, iż przedstawiany w nim obraz szkoły został mocno zniekształcony. Zobowiązuje mnie jednak do tego funkcja dyrektora liceum, która autorka odwiedziła i opisała, a za którą jest odpowiedzialny artykuł z jego treścią. Wiem, że wstępu, do którego chciała pokazać, jak funkcjonuje Kodeks, co o nim sądzi uczniowie i co należałoby w nim zmienić. Tymczasem z kilku wypowiedzi uczniów powstał montaż krytycznych przykładów, który przypomina niezbyt krytycznym nauczycielom i wychowawcom, że od czterech lat jest Kodeks, tylko ich formalny i bezduszny stosunek do ucznia stawia go w sferze utopii. Dowiadujemy się więc, że funkcjonuje w najgorszym znaczeniu, że stał się przyczyną konfliktów i zniechęcenia uczniów. Czy tak jest naprawdę? Chciałabym przedstawić problem Kodeksu w nieco innym, a przede wszystkim obiektywnym, ujęciu. Jego funkcjonowanie będę ilustrowała przykładami zaczerpniętymi z codziennego życia tej ostro skrytykowanej szkoły.

Jak rozumiemy Kodeks i jak wdrażamy go w życie szkoły? Zaczęło od genezy tego dokumentu. Zrodził się po 30 latach funkcjonowania nowej socjalistycznej szkoły, poprzedzonym okresem doniosłych przemian głównie w zakresie demokratyzacji życia społecznego, przemian, które żywo zaznaczyły się także w szkole. Wskłazy je nauczyciele wykształceni i wychowani w Polsce Ludowej, organizacje młodzieżowe, rodzice i uczniowie. Poprzedzonym doniosłą decyzją ministra oświaty i wychowania o zmianie zasad oceniania sprawowania, stał się życiową potrzebą szkoły. Bez jego wdrożenia niemożliwe byłoby funkcjonowanie nowej oceny ze sprawowania oraz wszystko, co nazywamy postępem pedagogicznym. Oparty na najlepszych tradycjach szkół, bogatym dorobku wychowawczym organizacji młodzieżowych i najlepszych elementach regulaminów szkolnych, przyjęty i uznany został przez zdecydowaną większość nauczycieli. Nie oznacza to, że nie wnosili za sobą kontrowersyjnych uwag, dotyczących głównie sformułowań, a także obaw, czy koszty dobrze zrozumiany przez młodzież. Jak zostać nowy dokument był przedmiotem szerokiej dyskusji, jednak nie w sensie potrzeby jego wprowadzenia, lecz poszukiwania drogi prawidłowego wdrożenia. I już wtedy było wiadomo, że nie jest utopią, jest ważnym dokumentem, zawierającym zbiór ujednoliconych, opartych na wspólnych zasadach przepisów regulujących dziedzinę stosunków społecznych w szkole. I tak został on rozumiemy przez zdecydowaną większość nauczycieli.

Już po pierwszych dniach wdrażania Kodeksu dała się zauważyć istota jego cech — elastyczność sformułowań i możliwość ich szerokiej interpretacji. Wielu nauczycieli wskazywało na to, że cechę jako słabość Kodeksu i proponowało ściślejsze określenie, a uczniowie obawiali się, że będzie on działał na korzyść nauczycieli. Uważam, że słusznie pozostawiono możliwość jego szerokiej interpretacji, inaczej nie wytrzymałby próby czasu, nie mógłby prawidłowo funkcjonować w każdej placówce. Zrozumieliśmy więc, że trzeba dopasować do Kodeksu nasze szkolne zalecenia i zarządzenia. Temu celowi służyło między innymi wprowadzenie czwartku jako dnia bez ocen niedostatecznych, zmiany w pla-

nie dydaktyczno-wychowawczym, powołanie uczniów do składu kolegium dyrektora, zmiany w regulaminie samorządu szkolnego, modyfikacja współpracy z rodzicami. Przyjęto także generalną zasadę, że Kodeks musi działać na korzyść ucznia, tak jak każde inne prawo działa na korzyść obywatela, że obowiązują całą społeczność szkolną, a więc nauczycieli i młodzież, i nie może być łamany przez żadną ze stron. Tak jest on interpretowany na naradach pedagogicznych, zabraniam samorządu uczniowskiego i tak przekazano go do wiadomości młodzieży i rodzicom.

Wprowadzono Kodeks do szkoły stosując najlepsze rozwiązania organizacyjne. Ale już wtedy nie mieliśmy złudzeń, że będzie funkcjonował idealnie. Pojawili się spory, a nawet konflikty. Oto w czwartek, zamiast pochylić się nad przyznaniem się do nieodrobionych zadań, nauczyciel stawia w dzienniku wielką kropkę, a po zrealizowaniu tematu, pod koniec lekcji bez zapowiedzenia robi krótki sprawdzian, w środek zaś nauczyciel był nieobecny i aby wykonać polecenie dyrektora w sprawie ilości ocen, bezlistnie pyta w czwartek i żeby być w zgodzie z Kodeksem zamiast dwójki stawia „trzy z dwoma” w czerwonym kółku. Uczeń więc, że w środę nie obronił się Kodeksem, więc raz i drugi ratuje się ucieczką z lekcji, a w czwartek, kiedy wreszcie nauczyciel łamając Kodeks „dował go” — czuje się bardzo pokrzywdzony. I takich przykładów można przytoczyć więcej.

Czy oznacza to, że Kodeks jest utopią. Na pewno nie. Funkcjonuje on z pełną świadomością obu stron. Zmusza on ucznia stać do refleksji nad własnym postępowaniem, a nauczyciela nad metodami działania. Jeżeli nawet w pierwszym odruchu naruszy on normy Kodeksu, to w końcowej fazie zastanowi się nad ostateczną decyzją. Właśnie te wspomniane kropki, kreski, trójki w kółkach działają zawsze na korzyść ucznia. Jest więc Kodeks bodźcem i hamulcem — symulatorem współzycia szkolnego. Dobrze zrozumiany Kodeks nie wnosi ze sobą liberalizmu, pobłażania i tolerancji. Jest prawem obowiązującym wszystkich. Stanowi mocną podstawę zdyscyplinowania, utrzymania ładu i porządku w szkole, bo obok określonych norm postępowania, uruchamia całą gamę oddziaływań społecznych. Nie zwalnia więc nauczyciela z obowiązku kontrolowania wiedzy uczniów ani ucznia z obowiązku uczucia się.

Czy uczniowie znają Kodeks? Z takim pytaniem zwróciła się autorka do uczniów klasy trzeciej. Klasy wyróżniające się na terenie liceum dyscyplinowaniem i zaangażowaniem społecznym, wysoką kulturą, poczuciem obywatelskim. Potwierdzeniem tej charakterystyki mogą być następujące fakty. Klasa pracowała trzy tygodnie przy Spisie Powszechnym, jednocześnie w godzinach popołudniowych realizowała normalny program; uzyskała czołową pozycję we współzawodnictwie szkolnym; przepracowała największą ilość godzin społecznych na rzecz miasta. Z klasy tej wywodzi się liczna grupa instruktorów harcerskich pracujących na terenie szkół podstawowych.

Z zamieszczonych wypowiedzi wynika, że klasa ta nie zna Kodeksu ucznia. Na pewno autorka nie wyjaśniła uczniom, o co chodzi lub, jak przypuszczam, potraktowała je wybiórczo dla zmontowania krytycznego obrazu. Jestem przekonany, że każdy uczeń czytał Kodeks, mówiono o nim na lekcjach, zbliżkach harcerskich itp. Pomijam fakt, że cytaty z Kodeksu, a nawet całe plansze są wywieszone w wielu gab-

O KODEKSIE UCZNIA

netach. Zgadzam się, że uczniowie nie znają Kodeksu na pamięć. Znam przypadek, gdzie uczeń, aby otrzymać najwyższą ocenę ze sprawowania, w ostatniej klasie szkoły podstawowej, musiał recytować z pamięci wersety Kodeksu. Czy o to chodzi?

Na pewno nie musi się znać Kodeksu na pamięć, przecież zawarte w nim normy nie różnią się od powszechnie przyjętych norm postępowania i zasad współzycia społecznego. Uczeń wdrażany jest do nich w procesie całego wychowania. W szkole o Kodeksie mówimy dlatego, aby rozumiał, że normy te ujęte w określone ramy i ściśle ich przestrzeganie należą do jego obowiązków, z których wynikają także uprawnienia. Chodzi o to, aby uczeń w przypadkach wątpliwych mógł do niego sięgnąć, porównać swoje postępowanie i upewnić się w określonym działaniu. Tak też zna i tak rozumie Kodeks nasza młodzież. Potwierdzeniem tego są wcześniej wspomniane fakty świadczące o postawie uczniów.

Jaki jest wpływ Kodeksu na życie szkoły? Wspominałam już wcześniej i chcę to raz jeszcze zaakcentować, że w sposób zasadniczy przyczynił się do jej demokratyzacji. Autorka listu sugeruje wpływ Kodeksu na życie szkoły po prostu jest przykładem łamania przyjętej przez szkołę zasady „czwartek bez ocen niedostatecznych”. W żadnym punkcie Kodeks nie zabrania nauczycielom wystawiania ocen niedostatecznych. Wprowadzono w naszym liceum ten dzień, aby umożliwić prawidłową realizację punktu 7 praw ucznia, mówiącego o zwolnieniu raz w tygodniu od zadań domowych i już ten fakt świadczy, że Kodeks nie jest nam objętym.

Szczególnym tego wyrazem jest uprawnienie przedstawicieli ucznia. Nadanie wysokiej rangi organizacji ideowym i społecznym działającym na terenie szkoły, choć autorka posłużyła się także negatywnymi przykładami o pracy samorządu szkolnego i HSPS. Nie bardzo wypada mi tu przytaczać pozytywne przykłady, ale dla uzasadnienia swojej tezy muszę podkreślić, że każda decyzja dyrektora szkoły, dotycząca bezpośrednio uczniów konsultowana jest z młodzieżą, że spośród 13 członków kolegium dyrektora 7 stanowią uczniowie, że każdy nowy rozkład zajęć po tygodniowym funkcjonowaniu na wniosek gospodarzy klas jest korygowany, że gabinet dyrektora jest zawsze otwarty dla młodzieży, że regularnie raz w miesiącu, a w miarę potrzeb i częściej, na zebraniu samorządu i rady szczechu obecny jest przedstawiciel dy-

rekcji. Jest też głębszy wyraz wpływu Kodeksu na życie szkoły — stosunek nauczycieli do uczniów. Na pewno nie jest to partnerstwo, bo tego trudno się domagać choćby ze względu na różnicę wieku, wykształcenia itp. Ale uświadcznia się wyraźnie zainteresowanie uczniem, jego stroną psychiczną, sytuacją rodzinną, zdrowiem, problemami bieżącymi, stała troską o prawidłowe kształtowanie osobowości ucznia.

Nie jest więc Kodeks ucznia w naszej, także i w innych szkołach, „iluzorycznym papierkiem”. Ta książeczka wnosiła wiele nowego, nie można jej jednak interpretować w oparciu o błyskawiczne ankiety. Nie można jej przedstawiać w czarnych barwach. Trudno też oczekiwać, aby po czterech latach funkcjonowała bez żadnych zastrzeżeń, odnosi się bowiem do procesu wychowawczego, w którym stała się zmienia.

Nie można też osiągnąć wyników przyjętą na studia, dopracować się licznej grupy olimpijczyków, jeżeli nie wdroży się młodzieży do systematyczności, zdyscyplinowania, społecznego zaangażowania, jeżeli nie ukształtuje się właściwych postaw obywatelskich.

JÓZEF MURZYŃSKI
I Liceum Ogólnokształcące
im. E. Dębowskiego
w Zielonej Górze

angażowania, jeżeli nie ukształtuje się właściwych postaw obywatelskich.

JÓZEF MURZYŃSKI
I Liceum Ogólnokształcące
im. E. Dębowskiego
w Zielonej Górze

Dyrektor liceum sugeruje mi w swoim liście tendencję w doborze faktów i nieprawdopodobieństwo niektórych stwierdzeń. Pragnę ustosunkować się do jego wypowiedzi.

Szkółę tę nie wybrałam sobie sama, wskazała mi ją zielonogórskie kuratorium zapewne ze względu na niebagatelne osiągnięcia dydaktyczne, o których przecież wyraźnie w tekście pisałam. Cytuję: „...Liceum im. Edwarda Dębowskiego może poszczycić się dobrymi wynikami nauczania, których wyrazem jest między innymi wysoki stopień przyjętą na studia oraz liczni laureaci olimpiad przedmiotowych”.

Poglad na sprawę funkcjonowania Kodeksu Ucznia w tej szkole wyrobiłam sobie po rozmowach z nauczycielką i przedstawicielką samorządu szkolnego oraz po przeczytaniu ankiet uczniowskich. Trudno sugerować mi brak jasności w formułowaniu pytań i nierozumienie sprawy przez klasę. Pytania były precyzyjne, jasne, w czym pomogła mi zresztą dyr. Dębowska. Także krytyczne wypowiedzi uczniów nie wybrałam tendencyjnie, o co podejrzewa mnie dyrektor liceum. Można by o tym mówić, gdyby stosunek głosów pozytywnych był odwrotny. W sytuacji, gdy na 24 ankiety tylko w trzech uczniowie wyrażają się pozytywnie o funkcjonowaniu Kodeksu, a reszta odpowiedzi jest obojętna lub zdecydowanie negatywna, trudno mówić o jakiejś tendencji. Nawiasem mówiąc pominałam wypowiedzi skrajnie negatywne, obawiając się, że nie są one adekwatne do istniejącego stanu rzeczy. Niektóre zaś stwierdzenia wymagałyby dalszych wyjaśnień, nie związanych już z tematem artykułu.

Nie wątpię też, że jak pisze dyrektor i co wynika zresztą z wypowiedzi mgr Dębowskiej, Kodeks jest udostępniony uczniom. Wydaje mi się, że nie chodzi tylko o jego odczyt informacyjną funkcję. Nie widzę też podstaw do badania sprawy w kuratorium, ponieważ to ono właśnie mnie do tej szkoły skierowało. Bardzo dobrze, że jak pisze dyrektor liceum „...każda decyzja dyrektora szkoły, dotycząca bezpośrednio uczniów konsultowana jest z młodzieżą, że spośród 13 członków kolegium dyrektora 7 stanowią uczniowie, że każdy nowy rozkład zajęć po tygodniowym funkcjonowaniu na wniosek gospodarzy klas jest korygowany, że gabinet dyrektora jest zawsze otwarty dla młodzieży, że regularnie raz w miesiącu, a w miarę potrzeb i częściej, na zebraniu samorządu i rady szczechu — obecny jest przedstawiciel dyrektora”. Są to fakty bardzo pozytywne i istotne dla życia szkoły, tylko nie o nich nie mówiono. Nie było też moim celem przypomnienie „niegrzecznym nauczycielom i wychowawcom, że od czterech lat jest Kodeks, tylko ich formalny i bezduszny stosunek do ucznia stawia go w sferze utopii”.

Nie tak dawno w jednym z tygodniowych „głosek” naszego zawodu nie są zjawiskiem powszechnym. W małżeństwach, w których małżonkowie pracują w różnych zawodach i różnych instytucjach, istnieje możliwość korzystania z dwu źródeł czasowych (na zmianę co roku z innego). Natomiast małżeństwom nauczycielskim pozostaje jedno tylko źródło. Stąd jednakże kryteria przydziału stosowane niejednokrotnie wobec tych dwóch kategorii małżeństw są krzywdzące dla małżeństw nauczycielskich.

Poniżej nie dla wszystkich starca skierować na wczas, należałoby brać pod uwagę stać pracy i stan zdrowia ubiegających się o nie. Dla nauczycieli z długoletnim stażem pracy i z nie najlepszym stanem zdrowia, wczas w pewnym miarze zastępuje przydziału. Toteż odmowa przydziału jest dla nich powodem rozgoryczenia i poczucia krzywdy. Bywa tak, że nauczyciel, mimo złego samopoczucia, nie korzysta w ciągu roku szkolnego ze zwolnień lekarskich i z niecierpliwością oczekuje wakacji, licząc na wczas. Nie powinien więc spotkać się z odmową. A tak, niestety, czasem bywa.

MARIAN BANASZEK
Ostrowiec Świętokrzyski

JEST JEDNAK UTOPIĄ

Przeczytałem to wszystko, co zostało napisane w 20 numerze „Głosu Nauczycielskiego” na temat Kodeksu Ucznia i zachęcono do zabrania głosu, chciałabym także wypowiedzieć się na ten temat. Jestem nauczycielem w szkole podstawowej i rodzicem uczniów szkoły średniej. Pragnę więc wypowiedzieć się na temat Kodeksu jako nauczyciel i jako rodzic.

Przed wszystkim muszę, na podstawie swoich spostrzeżeń stwierdzić, że niestety jak do tej pory w wielu szkołach (zarówno podstawowych, jak i średnich) Kodeks Ucznia jest jednak utopią. Tak. To smutna prawda.

W naszej szkole, owszem Kodeks Ucznia wisi na ścianie. Jest oprawiony w piękne ramki za szkłem. Prezentuje się wspaniale. Jednak mało kto zerknie na niego i rzadko kiedy ktoś o nim wspomni. Czy jest on przestrzegany? Ani specjalnie przez uczniów, ani też przez nauczycieli. Nauczyciele co najwyżej mają do uczniów pretensje, że interesują ich tylko same prawa, a uczniowie nie przestrzegają swoich obowiązków. I to także prawda.

Nauczyciele narzekają, że uczniowie nie przestrzegają swoich obowiązków. I to także prawda. Tak więc Kodeks Ucznia nie jest dotychczas właściwie przestrzegany ani przez uczniów, ani przez nauczycieli. A jeśli jest wykorzystywany, to tylko czasem i w niektórych sytuacjach. Rzadko bywa, aby uczniowie ze wzorową przykłądą postawę otrzymali wyróżnienia i nagrody w postaci pochwał, a już prawie wcale nagród rzeczowych czy dyplomów uznania. Częściej się zdarza, że otrzymują upomnienia i nagany. A przecież w każdej szkole są uczniowie zasługujący na karę, ale są też i tacy, których warto nagrodzić. Jednak nauczycielom jakoś łatwiej pamiętać o karach niż o nagrodach. Kodeks Ucznia jest czasem niewygodny dla ucznia, a czasem niewygodny dla nauczyciela.

Dobrze się stało, że sprawa Kodeksu Ucznia została poruszona w „Głosie Nauczycielskim” i że na ten temat poroży się dyskusja. To może w pewnym stopniu przypomnieć w niejednej szkole, że jednak Kodeks Ucznia obowiązuje obie strony i że powinien być przestrzegany zarówno przez uczniów, jak też przez nauczycieli. Skoro uczeń ma pewne prawa, to niechaj nie boi się z nich korzystać. Ale musi pamiętać także o obowiązkach.

Sprawa Kodeksu Ucznia powinna być przynajmniej raz w miesiącu omawiana na godzinach przeznaczonych do dyspozycji wychowawcy klasowego. Powinien on bowiem być dla ucznia mniej więcej tym, czym dla nauczyciela Karta Praw i Obowiązków, a dla górnika — Karta Górnik.

WALENTY JARECKI
Osłaków

WIZYTATORZY JACY SĄ — JACY BYĆ POWINNI

WNOSZA WIELE WARTOŚCI

W dyskusji, w której padło wiele istotnych uwag i spostrzeżeń, rozpatrywano przydatność pracy metodyką bezpośrednio dla pracy szkoły. Kwestionowano potrzebę ciągłej kontroli nauczycieli, zwłaszcza tych bardzo dobrych o dużym doświadczeniu i umiejętnościach. I trudno z tym się nie zgodzić. Wizytowanie tych nauczycieli jest sprawą dość formalną, staje się bardziej kurtuazyjną wizytą niż wizytacją. Często na wizytowanej lekcji tym, który pobiera nauki, jest wizytator.

Czy funkcja kontrolna wizytatora-metodyka powinna być ograniczona? Żeby na to odpowiedzieć, trzeba najpierw postawić pytanie: czy władze oświatowe mają zamiar rezygnować z funkcji kontrolnej tej wizytowania i oceniania nauczycieli? Prawdopodobnie nie. A jeżeli nie to kto miałby wizytować i opiniować nauczycieli?

Wizytator niespecialista będzie oceniał według schematów właściwych wszystkim

wschodnich województwach Polski, gdzie zawsze występował ostry deficyt nauczycieli języków zachodnich. We Wrocławiu mogłabym wskazać co najmniej 5 osób, które mogą zastąpić mnie w funkcji z pełnym powodzeniem. Gdzie indziej często w ogóle nie ma wyboru, a etaty wizytatorów pozostają nieobsadzone.

W nowo utworzonych województwach powołano kadre całkowicie nową, bez tradycji, która wchodziła do szkoły z gorliwością neofity mogła wprowadzać niepotrzebne konflikty. Zwalczająca, że wizytator dnia dzisiejszego bywał wczorajszym kolegą, a więc był to autorytet świeżej daty, płynący bardziej z miarowania.

Oczywiście, nowych wizytatorów powołuje się stale i wszędzie. Inna jest jednak sytuacja, gdy do grona 50 wizytatorów o długim stażu, dużych umiejętnościach i wysokim autorytecie przybrywa jeden nowy, który tej pozycji będzie musiał się dorobić, a inna, gdy do pracy przystępuje od razu 50 nowych wizytatorów pełnych gorliwości i na początek nie tak bardzo ubiegających poziomem swej

wiedzy i umiejętności sprawowania funkcji od wizytowania.

Mimo tych braków nowi metodycy wnoszą wiele wartości entuzjizmu, nowatorstwa. Są postawieni przed koniecznością szukania nowych form działania, a ponieważ nie mają tradycji, nie grożą im utarte wzory postępowania.

O jeszcze jednej funkcji wizytatora-metodyki nie wspomniano w redakcyjnej dyskusji. Jest on nie tylko instruktorem czy kontrolerem, ale także tym, kto ma pewną sumę wiedzy o stanie nauczania przedmiotu, o problemach nurtujących nauczycieli danego przedmiotu. Pojedynczy nauczyciel, jeśli ma niepowodzenia w swej pracy, nie orientuje się, czy są one wynikiem jego własnej niedokształconości, czy też są typowe dla wszystkich uczących. Żeby odkryć przyczynę, trzeba znać dobrze przedmiot i obszarować pracę wielu osób. Na tej podstawie wizytator-metodycy formułują opinie, które przekazują wyższym instancjom. Współtworzą postawy, przekonania i sądy, które w sumie prowadzą do zmian oraz do tego, co nazywa się postępowaniem pedagogicznym.

GRAŻYNA
SZCZUPAKOWSKA
wizytator-metodyk
Wrocław

OCENA JEST POTRZEBNA

Instytucja kontrolująca pracę szkoły i nauczycieli istnieje prawie od chwili powstania szkoły. Różne na przestrzeni historii szkolnictwa przybrała formy, różny miała zakres, ale prawie nigdy nie wyłączone spod kontroli pracy nauczyciela. Z własnego doświadczenia wiem, że każdy człowiek w tym również nauczyciel lubi być oceniany. Ocena pozytywna daje mu pewną satysfakcję i nowy bodziec do lepszej pracy.

Na przestrzeni 35 lat Polski Ludowej instytucja kontrolo-o-ceniacza przybrała różne zwy. Na szczeblu byłych powiatów byli inspektorzy, podinspektorzy oraz metodycy przedmiotowi w POM. Na pierwszych spotkaniach szczególnie obowiązek kontroli, oceny i instrukcji.

Obecnie wizytator kontroluje, ocenia i instruuje, stad określenie go mianem „wizytator-metodyk”. Funkcja ta nie jest łatwa, zważywszy, że w nowym układzie administracyjnym w województwo przypada z danego przedmiotu i lub 2 wizytatorów-metodyków, a szkół w województwie jest sporo i to oddalonych po kilkadziesiąt kilometrów od kuratorium.

W tej sytuacji wydaje się celowe wykorzystanie konferencji przedmiotowych organizowanych przez wizytatorów-metodyków, tak jak się to robi w naszym województwie. Wizytatorzy przez referaty uwzględniających najnowsze problemy dydaktyki organizują wystawy pomocy naukowych wykonanych przez nauczycieli uczących poszczególnych przedmiotów, wystawy zeszytów przedmiotowych itp. Dużo miejsca poświęca się wymianie własnych doświadczeń.

W roku szkolnym 1978/79 dyskutowano na przykład nad przedmiotem nowego podręcznika do wychowania obywatelskiego i okazję przysłać na również wystawy najnowszej literatury przedmiotu. Ustala się aktualna tematyka dla zespołów samokształceniowych oraz analizuje uwagi popohipnotyczne. Konferencje takie, jeśli są dobrze organizowane, przynoszą nauczycielom dużo korzyści.

EUGENIUSZ RACHTA
Jaszczy

POSTĘP RODZI SIĘ Z DROBNYCH ULEPSZEŃ

Wizytatorzy metodycy mogą i powinni pomóc nauczycielom w rozwiązywaniu trudności i pokonaniu rozlicznych przeszkód. Toteż sprawą istotną jest dopracowanie się lepszym form współpracy z nauczycielami, organizowanie częstszych spotkań na przykład w czasie trwania konferencji teoretyczno-pedagogicznych. Niestety, rzadko gościmy na nich kolegów wizytatorów. A przecież jest to doskonała okazja do podzielenia się doświadczeniami, wątpliwościami i refleksjami. Są one właściwym miejscem dla przeprowadzenia konstruktywnych dyskusji, propagowania nowych metod lub, co jest jeszcze korzystniejsze, demonstrowania ich, organizowania pokazów i wystaw konkretnych osiągnięć. Wymaga to jednak lepszej organizacji i efektywniejszego wykorzystania czasu. Należy opracować taki kalendarz konferencji w województwie, by umożliwić wizytatorom uczestnictwo w nich.

Inną formą kontaktów stać się mogą prace podejmowane przez Kluby Nowatorów czy Kluby Postępu Pedagogicznego, z którymi wizytatorzy winni systematycznie współpracować. Nawet drobne ulepszenia i poprawki zgłaszane w czasie spotkań mogą okazać się przysługą w doskonałości naszej codziennej pracy. A oto między innymi nam chodzi. Postępy rodzi się często z drobnych na pozór ulepszeń i dokonań.

ZDZISŁAW KUBIAK
Koluski

KOMU WCZĄSY?

Jak wiadomo, wakacje są okresem wypoczynku dla nauczycieli. Wielu niezbyt zorientowanych w problematyce pracy nauczycielskiej zazdrości nam tych wakacji. Jeszcze nie tak dawno w jednym z tygodniowych „głosek” naszego zawodu nie są zjawiskiem powszechnym. W małżeństwach, w których małżonkowie pracują w różnych zawodach i różnych instytucjach, istnieje możliwość korzystania z dwu źródeł czasowych (na zmianę co roku z innego). Natomiast małżeństwom nauczycielskim pozostaje jedno tylko źródło. Stąd jednakże kryteria przydziału stosowane niejednokrotnie wobec tych dwóch kategorii małżeństw są krzywdzące dla małżeństw nauczycielskich.

Poniżej nie dla wszystkich starca skierować na wczas, należałoby brać pod uwagę stać pracy i stan zdrowia ubiegających się o nie. Dla nauczycieli z długoletnim stażem pracy i z nie najlepszym stanem zdrowia, wczas w pewnym miarze zastępuje przydziału. Toteż odmowa przydziału jest dla nich powodem rozgoryczenia i poczucia krzywdy. Bywa tak, że nauczyciel, mimo złego samopoczucia, nie korzysta w ciągu roku szkolnego ze zwolnień lekarskich i z niecierpliwością oczekuje wakacji, licząc na wczas. Nie powinien więc spotkać się z odmową. A tak, niestety, czasem bywa.

MARIAN BANASZEK
Ostrowiec Świętokrzyski

NOCNY DYŻUR

Jest noc. Siedzę w syplalni przedszkolaków — wychowanek Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Naleczowie k/Kielc. Poinformowano mnie, że zachorowała opiekunka nocna; nie mam możliwości zawiadomienia innej osoby. Zostaje więc sama na noc, mając pod opieką 32 dzieci.

To, co przysłałam tej nocy trudno jest opowiedzieć. A zaczęło się tak. Pochyliłam się nad 3-letnim Michałkiem, aby poprawić mu koldrę i nagle chłopczyk otwiera oczy i szepcze: „mama”. Dziecko chwytając kurczowo moją rękę, zamyka oczy i zasypia — uśmieszem. Stoję nachylona nad dzieckiem z ręką w jego ręce. Dlaczego, synku, nie ma przy tobie twojej mamy? Na sąsiednim łóżku spi Mariuszek. Spi i we śnie kręci główką — w lewo, w prawo, w lewo...

Chwila spokoju i nagle słyszę cichy szep „mama”. To jest straszna noc. Dla mnie byłoby może jedna, a dla tych maluchów jedna z wielu. Tej nocy krowilałam bardziej niż kiedykolwiek, że trzeba czynić wszystko, aby dziecko wzdychające w nocy „mamo” miało ją przy sobie. Jako pedagoga s kilkunastoletnim stażem pracy w placówce opiekuńczo-wychowawczej mam na tym odcinku spore doświadczenia

MARIA JAROŃSKA
Kielce

I wiem, że czasem inne spojrzenie na dziecko wymagające opieki może uchronić je przed chorobą śmiertelną, przed wychowaniem w zakładzie. Ma tu ono wprawdzie dobre warunki, ale czy jest szczęśliwe? Chyba nie, jeśli słowo „mama” wyrwy się z ust śpiącego malca.

Koledzy dyrektorzy Zbiorczych Szkół Gminnych, inspektorzy, nauczyciele, zanim prześlicie do Pogotowia Opiekuńczego pismo: „...przesyłamy w załączeniu dokumenty małoletniego x. y, z prośbą o przyjęcie do placówki opiekuńczej”, lub zawiadomienie telefonicznie, że dziecko wymaga natychmiastowej opieki, zastanówcie się, czy w pobliżu nie ma rodziny, która chętnie zaopiekowałaby się dzieckiem. A może wystarczy tylko zorganizować rodzinie pomoc materialną i dziecko zostanie w domu, u mamy? Trzeba takich możliwości szukać.

Wierzę, że moje koleżanki nauczycielskie będą tymi, które — zanim padną słowa „dobre dziecka” — wcześniej powiedzą: „rodzina” dodając: „własna lub zastępcza”.

MARIA JAROŃSKA
Kielce

WAKACYJNY MAGAZYN „RELAKS”

To jest to!

GRAMY w RINGO!

. W Instytucie Sportu w Heidelbergu, pod kierownictwem prof. dr Otto Neumanna, byłego reprezentanta RFN w biegach średnich, udowodniono, że nawet osoby w wieku 50–70 lat, przy podjęciu racjonalnego i systematycznego treningu, mogą znacznie rozwinąć muskulaturę, poprawić wydolność układu krążenia i pojemność płuc. Ci, którzy nie uprawiali sportu poprzednio, mogą w tak podeszłym wieku uzyskać sprawność wyższą, niż mieli ją — bez uprawiania sportów — w młodości. Właśnie w braku lub niedostatku aktywności ruchowej czołowi naukowcy upatrują obecnie główną przyczynę występowania typowych objawów starzenia się.

Aktywność ruchowa według badań uczonych ZSRR w okresie ostatnich 100 lat zmniejszyła się 94 razy, chociaż ta właśnie aktywność jest warunkiem zdrowia i długowieczności. Już od połowy XX wieku 99 proc. całej pracy fizycznej wykonują za nas maszyny. Można by żartobliwie stwierdzić, że dzięki temu maszyny są „zdrowsze” niż ludzie!

Światowej sławy polski chirurg-ortopeda, twórca nowych metod operacyjnych i leczniczych, prof. dr Wiktor Dega, powiedział: „życie jest ruchem i ruch jest życiem”.

Dr Wiktor Bondar, psychoterapeuta w klinice nerwic Instytutu Psychoneurologicznego, stwierdza, że sport działa na napięcia emocjonalne jak lek uspokajający, a na pacjentów zahamowanych, biernych — pobudzająco. W czasie treningu sportowego poprawia się nastrój, zwiększa wytrzymałość fizyczna i psychiczna.

Oczywiście, dla poprawienia naszego samopoczucia psychicznego i fizycznego dobry jest każdy ruch, każdy wysiłek sportowy! Ja jednak osobiście proponuję ringo! To jest właśnie to! Gra w ringo — wszystko jedno gdzie będziemy grać, czy na plaży, lub na boisku sportowym — zapewnia dobre samopoczucie i dobrą kondycję! A tej nam właśnie potrzeba po długim okresie siedzenia za pulpitem w szkole! Ponadto ringo jest sportem najbardziej uniwersalnym!

Dyrektor Instytutu Sportu, doc. dr Zenon Ważny, były olimpijczyk, mistrz i rekordzista Polski w skoku o tyczce, stwierdził w swej ekspertyzie o ringo, że „jest to sport, rozwijający praktycznie wszystkie cechy potrzebne człowiekowi we współczesnej cywilizacji”. Zaś inny naukowiec, doc. dr Włodzimierz Starosta, dziekan AWF pisze „Sport jest eliksirem młodości, a ringo to sport najbardziej uniwersalny i dostępny dla każdego. Ringo zapewnia także pełnię ruchów, a przez to przyspiesza rozwój czynnościowy mózgu”.

A oto opinie o ringo nauczycieli. Tadeusz Kalisz, nauczyciel Zbiorczej Szkoły Gminnej w Buczkowicach (25 lat w zawodzie) powiedział: „ringo to najbardziej wszechstronny ze znanych sportów, charakteryzujący się przy tym wielką prostotą przepisów i środków. Kształci wszystkie podstawowe i specjalne cechy motoryczne. Każdy fachowiec oceni ringo jako uniwersalny sport dla dzieci, młodzieży i dorosłych”. Zaś Wojciech Waligóra ze Szkoły Podstawowej nr 32 w Wapiennicy, po swoim pierwszym w życiu meczu ringo, powiedział: „Ringo to gra frapująca, atrakcyjna, łatwa do nauczenia i sędziowania, możliwa do uprawiania w każdych warunkach. W sali i na powietrzu, na piasku, wszędzie. Rozwija wszystkie cechy motoryczne i sprawność psychiczną, a przy okazji uczy startu, rzutu, zatrzymania, biegu”.

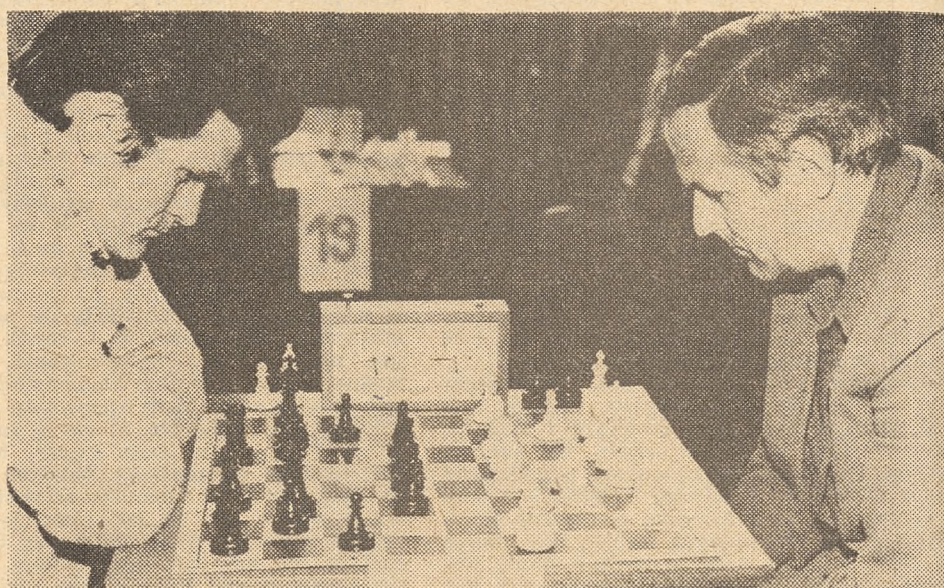
Jak już powiedziałem, grać w ringo można wszędzie. Warto jednak wiedzieć i to, że Zjednoczenie „Biofiz” (Fabryka Pomocy Naukowych w Częstochowie) uruchomiło produkcję lekkich przenośnych boisk do gry w ringo! Te „boiska” są do nabycia w sklepach sportowych. W każdym sklepie sportowym można też nabyć krążki do gry w ringo! Cena — 30 złotych.

Przebywając na wczasach — w domach wczasowych ZNP — prosicie o ringo! Grajcie w ringo! Po prostu warto. Myślę też, że każdy z was, który „zasmakuje” gry w ringo będzie propagatorem tego sportu w swojej szkole, wśród młodzieży!

WŁODZIMIERZ STRYŻEWSKI

Dziś w naszym wakacyjnym magazynie „Relaks” namawiamy do gry w ringo, o której wyrażają się w samych superlatywach wybitni naukowcy, sportowcy i nauczyciele „rozmakowani” w tej dyscyplinie sportowej! Autorem artykułu o ringo jest twórca tej dyscypliny sportowej — W. Strzyżewski. Ponadto informujemy, iż w dniach 15—18 sierpnia rozegrane zostaną pierwsze

w historii Związku Nauczycielstwa Polskiego Ogólnopolskie Zawody Wędkarskie o tytuł mistrza! Startować będzie ponad 100 zawodników! Przy okazji tego wydarzenia, przypominamy (w skrócie) historię wędkarstwa w Polsce, które obchodzi w tym roku jubileusz 100-lecia powstania. I oczywiście zaczynamy wakacyjny konkurs szachowy z wysokimi nagrodami!

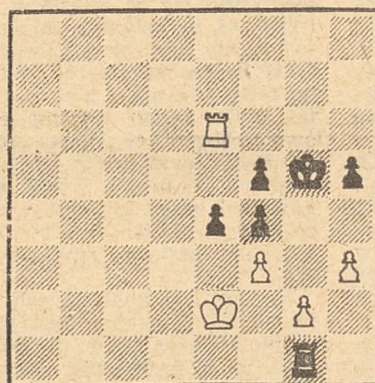


*Przech
królowi*

W dzisiejszym numerze ogłaszamy wakacyjny konkurs rozwiązywania, składający się z 5 zadań odpowiednio punktowanych.

Zwycięzcą zostanie ten uczestnik, który uzyska największą ilość punktów. W razie równej ilości — maksymalnej — punktów, zwycięzcę wyłoni się drogą losowania.

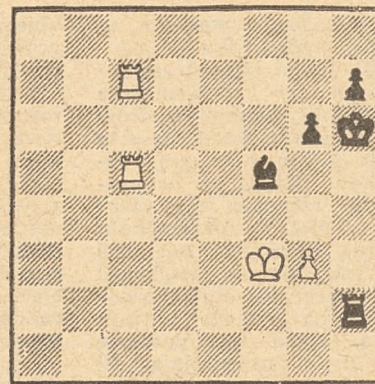
Zadanie nr 1 (2 pkt)



W powyższej pozycji czarne zagrały 1... e4—e3. Czy białe mogą uratować partię?

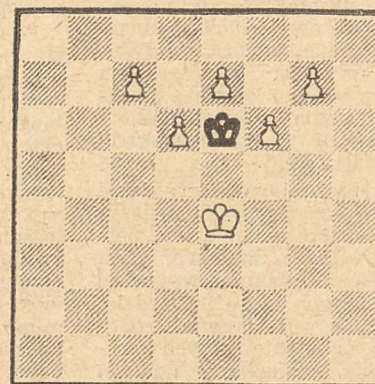
Białe: Ke2, W6, f3, g2, h3
Czarne: Kg5, Wg1, e4, f4, f5, h5

Zadanie nr 2 (3 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają.
Białe: Kf3, Wc5, Wc7, g3
Czarne: Kh6, Wh2, Gf5, g6, h7

Zadanie nr 3 (4 pkt)



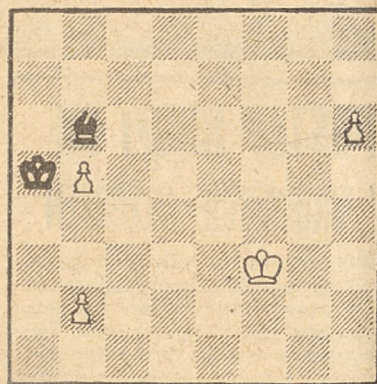
Mat w trzech posunięciach.
Białe: Ke4, c7, d6, e7, f6, g7
Czarne: Ke6

Dla pierwszych trzech uczestników konkursu z najwyższą punktacją przeznaczają się trzy nagrody w postaci bonów PKO o wartości:

- I nagroda — 1000 zł
- II nagroda — 750 zł
- III nagroda — 500 zł

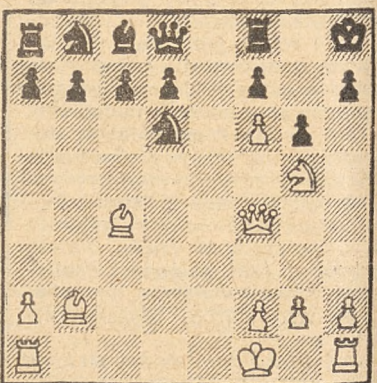
Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie do dnia 20 sierpnia br. pod adresem redakcji „Głosu Nauczycielskiego”.

Zadanie nr 4 (5 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają.
Białe: Kf3, b2, b5, h6
Czarne: Ka8, Gb6

Zadanie nr 5 (6 pkt)



Pozycja zadania nr 5 pochodzi z partii Denker-Gonzales po 16 posunięciach czarnych. Jaka efektywna kombinacja zmusiła białe do kapitulacji?

Białe: Kf1, Hf4, Wa1, Wh1, Gb2, Gc4, Gg5, a2, f2, f6, g2, h2
Czarne: Kh8, Hd8, Wa8, Wf8, Sb8, Gc8, Sd6, a7, b7, c7, d7, f7, g6, h7

KONKURS ZADANIOWY

Życzymy przyjemnych wakacji przy szachownicy!



100 LAT WĘDKARSTWA

W roku bieżącym przypada setna rocznica powstania na terenie Polski zorganizowanego wędkarstwa. Początki działalności wędkarskiej wywodzą się z Małopolski. Czołową postacią i twórcą myśli utworzenia pierwszej organizacji — Krajowego Towarzystwa Rybackiego (KTR) w Krakowie — był profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Maksymilian Siła-Nowicki. Zaistniał na początku 1879 roku przez niego wychód materiału zarybieniowego, a następnie przeprowadzone zarybianie rzek Wisły, Białki i innych — nabrało dużego rozgłosu i sprawa stworzenia organizacji wędkarsko-rybackiej uzyskała sprzyjający klimat. W dniu 13 lipca 1879 roku odbyło się w Muzeum Przemysłowym w Krakowie pod przewodnictwem prezydenta miasta dr Mikołaja Żybkiewicza, założycielskie Walne Zebranie Członków KTR. W tym samym roku powstały już oddziały KTR w sześciu miastach ówczesnej Galicji — Bochni, Jarosławiu, Nowym Targu, Nowym Sączu, Suchej i Tarnowie. Poza Galicją zbliżone charakterem do KTR towarzystwa powstały w różnych częściach kraju.

W okresie międzywojennym, 7 marca 1932 roku Sejm uchwalił ustawę o rybołówstwie, której współtwórcą był między innymi wybitny działacz wędkarski Włodzisław Czerwiński. Jednym ze skutków wejścia w życie tej ustawy było utworzenie Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich. Do 1939 roku w tych towarzystwach udało się zorganizować zaledwie 3 tysiące wędkarzy.

Reaktywowanie działalności ZSTW po II wojnie światowej ożywiło znacznie działalność organizacyjną wędkarzy, ale przedwojenne założenia ideowe już nie odpowiadały nowym potrzebom. Stąd narodziła się myśl utworzenia jednej, nowoczesnej masowej i demokratycznej organizacji

wędkarskiej, stało się to 19 marca 1950 roku. Powołano do życia Polski Związek Wędkarski.

Dziś Polski Związek Wędkarski zrzesza w 2100 kołach (950 zakładowych, 320 miejskich, 830 gminnych i miejsko-gminnych), 730 tysięcy członków. W składzie członków związku dominują pracownicy zatrudnieni bezpośrednio w produkcji — 64 proc. Znaczny jest udział młodzieży w wieku 14—18 lat — 160 tysięcy osób. Zarządy Okręgów PZW działają w 42 województwach, a do 1980 roku zostaną powołane również w pozostałych siedmiu. Działalność gospodarczą prowadzi 13 międzyokręgowych zespołów gospodarki rybacko-wędkarskiej, podległych Zarządowi Głównemu. PZW posiada również własne Zakłady Wytwórcze „Polsping”, produkujące sprzęt wędkarski.

W użytkowaniu PZW znajduje się 90,2 tys. ha wód, głównie rzeki i drobne zbiorniki. Łączna powierzchnia wód udostępnionych do wędkowania — (głównie wody PGRyb.) wynosi 266 tys. ha. Do wód własnych PZW w ostatnich latach wpuszcza ponad 700 ton materiału zarybieniowego rocznie, pochodzącego w połowie z produkcji własnej.

Produkcja materiału zarybieniowego w PZW prowadzona jest w 50 ośrodkach zarybieniowych, w tym w 19 ośrodkach ryb łososiowatych i 31 ryb nizinnych. Niezależnie od produkcji materiału zarybieniowego dostarczają one na rynek rocznie 70 ton ryb handlowej, głównie pstrąga tęczowego. PZW prowadzi również odłowy sieciowe w użytkowanych przez siebie wodach. Dostawy ryb na rynek z tych odłowów wynoszą aktualnie 400 ton rocznie.

Wszystkie wody PZW są chronione przez związek przed zanieczyszczeniami, natomiast wszystkie wody udostępnione do wędkowania PZW chroni również przed kłusownictwem.

PZW prowadzi rozległą akcję uświadamiającą o szkodliwości

zatrut wód z udziałem środków masowego przekazu oraz za pośrednictwem swych ogniw organizacyjnych. Wędkarze są zazwyczaj pierwszymi sygnalizatorami objawów zanieczyszczeń. Odszkodowania za zanieczyszczenie stnowią rocznie około 3 mln złotych są jednak niewspółmierne do rozmiarów strat w rybołówstwie.

W zwalczaniu kłusownictwa rybackiego bierze udział 200 etatowych i ponad 20 tys. społecznych strażników. Mimo to nasilenie kłusownictwa nie maleje. Ostatnio, z poparciem władz wojewódzkich i na zasadzie umowy pomiędzy użytkownikami wód, Zarządem Okręgów PZW w Bydgoszczy i Gdańsku powierzone zostały uprawnienia i środki do zwalczania kłusownictwa na wodach wszystkich użytkowników.

W ramach działalności sportowej PZW organizuje rocznie 11 tysięcy imprez z udziałem 380 tys. uczestników. W dyscyplinie rzutowej i gruntowej zawody organizowane są od szczebla kół do Mistrzostw Świata włącznie.

W 17 tys. imprez turystycznych uczestniczy rocznie 450 tys. osób. PZW prowadzi 30 schronisk wędkarskich z 860 miejscami noclegowymi. Ponadto organizowane są wczasowe wędkarskie w 5 ośrodkach FWP.

PZW należy do Międzynarodowej Konfederacji Wędkarstwa Sportowego (CIPS), blisko współpracuje również z organizacjami wędkarskimi krajów socjalistycznych zwłaszcza z organizacjami wędkarskimi CSRS i NRD.

W rzędzie potrzeb wędkarskich sprzęt odgrywa doniosłą rolę, tym bardziej że w tym względzie występuje wysoki stopień niezaspokojenia potrzeb, szacowanych obecnie na ca 700 mln złotych przy pokryciu w wysokości około 450 mln złotych. Produkcja krajowa rozwija się zbyt wolno (prowadzą ją dwie spółdzielnie pracy i Zakłady Wytwórcze „Polsping” należące do PZW oraz w nieznacznym zakresie rzemiosło) i zaopatruje rynek w rozmiarach około 250 mln złotych obiegowych. Handel wykazuje znikome zainteresowanie tą sferą zaopatrzenia ze względu na jej niskie rozmiary.

PZW rozpoczął w ubiegłym roku budowę zakładu w Przasnyszu, nakładem 84 mln złotych, w którym znajdzie pomieszczenie między innymi produkcja wędkarskich kołowrotków.



Naczelna Redakcja Programów Oświatowych i Popularnonaukowych PR — audycje wakacyjne dla dzieci i młodzieży w okresie 1.VII—7.VII.79

Niedziela — 1 lipca, godz. 10.00—11.00 (progr. IV): Klub Młodych Miłośników Muzyki — „Niedzielne spotkanie z muzyką”, stereo lok.; godz. 12.05—13.10 (progr. IV): Teatr Klasyczny dla Młodzieży — „W Taurogach” — słuchowisko wg fragmentów „Potopu” H. Sienkiewicza; godz. 13.10—13.30 (progr. IV): Ożywić Znaki na Mapie (w aud. m.in. konkurs „I ty możesz chronić przyrodę”).

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary, chorągwie, proporce wykonuje pracownia hafciarsko-malarska L. Mierzejewska-Poczmalska, Warszawa, Filtrów 83 m 49, tel. 22-24-32.

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mistrzowie Zofia i Henryk Kledzik, 61-892 Poznań, ul. Kościuszk 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14 Nagrodzona medalami, gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów Szeroka rozpiętość cen.

Magister fizyki podejmie pracę jako nauczyciel lub wychowawca w internacie. Warunek: mieszkanie rodzinne. Listy: 5470 Biuro Ogłoszeń, Katowice.

Poniedziałek — 2 lipca, godz. 9.00—9.25 (progr. IV): „Wędrujemy z piosenką”; godz. 10.00—10.30 (progr. IV): „Pod znakiem Słonecznika” (montaż poet).

Wtorek — 3 lipca, godz. 9.00—9.25 (progr. IV): „Wędrujemy z piosenką”; godz. 9.40—10.00 (progr. II i IV): cykl Wesołe Lato dla Najmłodszych — „Zabawa w podróż” — aud. sł.-muz. J. Brzechwy (powt. dn. 6.VII g. 9.40); godz. 10.00—10.30 (progr. IV): „Ballady i serenady”.

Środa — 4 lipca, godz. 9.00—9.25 (progr. IV): „Wędrujemy z piosenką”; godz. 10.00—10.30 (progr. IV): cykl Wakacyjny Teatr Basni — słuch. pt. „Leśny labirynt”.

Czwartek — 5 lipca, godz. 9.00—9.25 (progr. IV): „Wędrujemy z piosenką”.

Piątek — 6 lipca, godz. 9.00—9.25 (progr. IV): „Wędrujemy z piosenką”; godz. 9.40—10.00 (progr. II i IV): cykl Wesołe Lato dla Najmłodszych — „Zabawa w podróż” — aud. sł.-muz. J. Brzechwy (powt. z dn. 3.VII.79) godz. 10.00—10.30 (progr. IV): cykl Z legendy po Polsce — „Legenda o Warszawie i Sawle”.

Sobota — 7 lipca, godz. 9.00—9.25 (progr. IV): „Wędrujemy z piosenką”.

Anglistka poszukuje pracy z mieszkaniem. Oferty kierować: Wydawnictwo Współczesne, 06-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dia nr 95.

Małżeństwo-nauczyciele geografii z historią i zajęć praktyczno-technicznych z wychowaniem plastycznym podejmą pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Wiadomość: Edward Kitzman, ul. XX-lecia PRL 18/41 62-510 Konin.

Magister wychowania fizycznego poszukuje pracy od nowego roku szkolnego — może być na wsi. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 101.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

INSPEKTORAT OŚWIATY I WYCHOWANIA oraz DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH W GÓRZE (56-200) zatrudni z dniem 20.VIII.1979 r. magistrów: techniki (2), historii, języka angielskiego, nauczania początkowego (najchętniej małżeństwa). Zapewnia się mieszkania spółdzielcze.

DYREKCJA ZBIORCZEJ SZKOŁY GMINNEJ WE FROMBORKU zatrudni małżeństwo — nauczycieli z przygotowaniem do nauczania początkowego. Zapewniamy mieszkanie rodzinne z wygodami. Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem: Dyrekcja Zbiorczej Szkoły Gminnej 13-530 FROMBORK ul. Katedralna 15, tel. 73-81.

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA IM. KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ W KRAKOWIE

dysponuje na rok akademicki 1979/80 wolnymi miejscami na I rok niżej wyszczególnionych kierunków zaocznych studiów nauczycielskich II stopnia magisterskich, dla absolwentów wyższych studiów zawodowych:

filologia polska, historia, pedagogika, pedagogika specjalna, geografia, biologia, matematyka, wychowanie techniczne, mechaniczne, elektrotechniczne.

Studia prowadzone są dla czynnych w zawodzie nauczycieli, a warunkiem przyjęcia jest skierowanie kandydata przez właściwe Kuratorium Oświaty i Wychowania. Kandydatów nie obowiązuje egzamin wstępny.

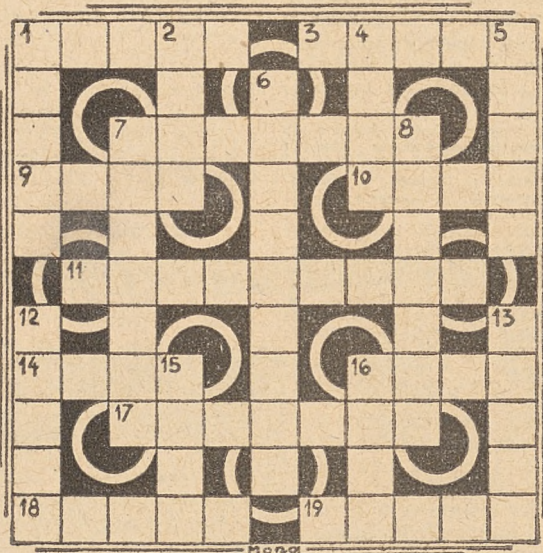
GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAKUJE ZESPÓŁ: Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polskiewicz, Alicja Racewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Henryka Witalewska (kierownik działu kultury i wychowania), redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rocki. Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelniak, Hanna Kallnowska.

ADRES REDAKCJI: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 02-24-32. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw., ogłoszenia urzędowe, komunikaty — 45 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 12 zł za wyraz. Prenumerata na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnie 28 zł; półrocznie 52 zł; rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumerata ze zniżką wysyła się za granicę przyjmując RSW „Prasa-Książka-Ruch”, szawa, konto PKO nr 1531-71. Prenumerata ze zniżką wysyła się za granicę przez droższą od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pismo zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 23. Nie zamówionych artykułów, zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Nr indeksu 35823. Zam. 1308, C-94.

KRZYŻÓWKA NR 6



Poziomo: 1) szlakiowy, wioślarz nadający tempo osadzie, 3) hebel, 7) duży ptak afrykański z rodziny bocianów (głowa i szyja naga), 9) w starożytności Sparcie — jeden z pięciu urzędników wybieranych corocznie przez zgromadzenie ludowe, 10) jednostka główna natężenia oświetlenia, 11) grupa zromanizowanych Celtów zamieszkująca pld. Belgii i Luksemburg, 14) drwal budujący tratwy, 16) gleby bardzo żyzne, powstałe z namulów naniesionych podczas wylewów rzek, 17) zespół pałacowo-parkowy w Warszawie w dzielnicy Mokotów, 18) krewny ze strony ojca, 19) pusty frazes.

Pionowo: 1) nędzny kozak w dawnej Rusi, 2) unosi się nad bagnem, 4) lekka tkanina o rzadkim wstęgu, 5) komentarz prawniczy do orzeczenia sądowego, 6) jedna z kopalnych form australopitheców, której szczątki znaleziono w Transwalu, 7) indyjski pantofel, 8) kwiat wiosenny, 12) nadzwyczajny torbaczk australijski.

13) pies myśliwski, maści brzowej, o silnej budowie ciała, 15) werniks chiński, 16) tyszczyk. Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 7-dniowym na kartkach pocztowych. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe, które wyślemy pocztą.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 4

Poziomo: 1) żeremie, 7) rektor, 8) golenie, 9) wolarz, 10) usterka, 11) naraż, 12) akrybia, 13) algebra, 14) asienia, 16) natura, 17) roleta, 18) kaczka.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody otrzymują: Witold Pawlik — Tarnowskie Góry, Andrzej Szarek — Lubawa, Maria Karska — Gławy, Klara Michalska — Konin.

UWAGA!

KONKURS NA ANEGDOTĘ

Redakcja — Wakacyjnego Magazynu „Relaks” ogłasza konkurs na anegdotę wędkarską oraz konkurs na rysunek poświęcony tematyce wędkarskiej. Najciekawsze propozycje drukować będziemy na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Honorarium zapewnione! Konkurs trwa przez całe wakacje!

BĘDZIE ZDRÓW

Pracowicie spędzili ostatnią dekadę czerwca luminarze szkolnej kultury fizycznej i zdrowia młodzieży. Na ten ostatni temat mówiło się w resorcie oświaty od lat. Sprawa mocno posunęła się naprzód, co podkreślono podczas ostatniego posiedzenia Rady Kultury Fizycznej i Zdrowotnej Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Temat nie jest bagatelny. Bo choć wiele zmienia się na korzyść, gdy mówimy o zdrowiu naszych uczniów, to wielu wśród nich porusza się na co dzień z dokuczliwymi wadami, jak skrzywienie kręgosłupa, płaskostopie lub innymi odchyleniami od norm. Naukowcy podjęli intensywne badania. Opracowali przeróżne systemy, których celem jest ujawnianie najpierw wszelkich wad, potem ich leczenie poprzez stosowanie odpowiednich ćwiczeń fizycznych, rehabilitację. Sek w tym, że niektóre wady są tak zaawansowane, iż ćwiczenia wręcz nie są wskazane. Co się robi? Niestety, tutaj jedyną drogą jest zwalnianie uczniów z ćwiczeń fizycznych. Mamy całe zestawy informacji wskazujących, kiedy należy zwolnić ucznia z zajęć sportowych. Żal ścisnąć serce. Młodzi, a już prawie kalecy. Gdzie się biorą tego początki? Często nie dopatrz rodzice, ale dzieci rodzą się również z wadami i najrozmaitszymi odchyleniami w układzie cieleznym. Co można tutaj poradzić? Wczesne leczenie, szybkie konsultacje. Im prędzej się działa tym łatwiej organizm zwalcza dolegliwości, takie lub inne przypadłości. Były nie zaniedbywać — oto nasza propozycja czym pomożemy pokrzywdzonej przez naturę młodzieży i działawie szkolnej.

Ale i zdrowia nie brak większości naszej latorośli. Koniec roku szkolnego dostarczył okazji, by o tym pomówić. Bilanse, wskaźniki kaza na problem zdrowia młodzieży patrzeć z optymizmem. Wiele dla tej sprawy czyni właśnie szkolne wychowanie fizyczne. Wskazuje się, iż jego poziom, który rośnie, przyczynia się pozytywnie do rozwiązywania zawitych zagadek dotyczących programu szkolnego w.f. Wypowiedział się w tej sprawie dyrektor Departamentu Kultury Fizycznej, Turystyki i Zdrowia dr Jerzy Skorowski, który stwierdził ogólnie, że „minął rok, dobry rok”.

„Był ten miniony rok okresem poważnej dyskusji i pracy nad kształtowaniem nowego systemu współzawodnictwa sportowego dzieci i młodzieży... Przyniósł nowe efekty, ale także nowe problemy, których rozwiązanie zostanie podjęte w roku, będącym przed nami”.

Rzecz jasna w formule sport zawiera się całokształt zabiegów o to, by nasza młodzież była coraz sprawniejsza fizycznie, coraz radośniejsza, bo radość zawsze była dobrym towarzyszem zajęć sportowych tak w szkole, jak i poza nią. Wiem, że rozgorzały dyskusje wokół szkół mistrzostwa sportowego. Ich entuzjaści wychwalają pod niebiosa samą ideę i wskazują na fakty, które ponoc wyłącznie są pozytywne. Przeciwników niepokoi to, czy aby poziom nauki w tych szkołach dorównuje paśjom sportowym. Nie brak przykładów, że sprawa nie jest zbyt jasna i klarowna.

Od siebie powiem, iż istnieniu szkół mistrzostwa sportowego wiele już zawdzięcza pływaniu. Jego poziom dzięki uczniom szkół mistrzostwa sportowego bardzo się podniósł. Drążyły bariery rekordów, pływacy zbliżają się, acz powolnymi krokami, do czołówek europejskiej w niektórych konkurencjach. Gdyby nie istnienie szkół mistrzostwa sportowego śmiercią naturalną

mogłyby zemrzeć takie dyscypliny sportowe, jak gimnastyka sportowa, tyżewiarstwo figuralne. Powszechnie uważa się, że szkoły mistrzostwa sportowego i szkoły o profilu sportowym w ogóle trzeba wziąć pod ochronę. Leży to w interesie nie tylko sportu, ale nauki, wychowania naszej młodzieży. Nie każdy wszak rodzi się Einsteinem, nie każdy ma mózg matematyczny.

Zahaczyłem słowem o sprawę wychowawczą. Łatwiej utrzymać w cuglach szkołę mistrzostwa sportowego ucznia, który mierzy w swą życiową pasję na wynik sportowy, niż komukolwiek innemu. Znam przykłady deprawacji, do jakich dochodzi poza szkołami w odniesieniu do tych, których talent sportowy ocenia się bardzo wysoko. W szkole wynik łączy się z nauką, poza szkołą z tym bywa różnie. Na ogół na niekorzyść nauki.

Temat zajęć w rozgrywkach piłkarskich z udziałem drużyn szkolnych, w których doszło do wypaczeń, i o których pisałem na tym miejscu, podjął również „Przegląd Sportowy”. Okazuje się, że przykład skandalu w Siedlcach przez nas opisany nie był odosobnionym. Do wynaturzeń i farsu doszło na innych boiskach. W Przasnyszu, Płocku. Działy się tam rzeczy, o jakich młodym piłkarzom się nie śniło. Uknuło poza nimi to czym się sportkani mają zakończyć. Wyniki nie były więc dziełem występu aktorów widowisk — załatwiono je przy zielonych stolikach.

Naszą dewizą, a występując tutaj w imieniu wszystkich działaczy szkolnego sportu, jest chronić młodzież przed takim sportem, który zamiast wychowywać przyczyniać się może do czegoś wręcz przeciwnego. Stąd władze szkolne wysunęły propozycję, by imprezy nie cieszące się dobrą renomą, w które wmanewrowano działawie szkolną, po prostu zlikwidować. I w ten sposób rozgrywki piłkarskie, o których tutaj mowa, kończą w tym roku swój żywot. Była choroba. Nie ma jej. Pacjent będzie zdrow!



FRASZKI

PECH

Urlop nad morzem
Ma zmarnowany:
Został przez żonę
Zwizytowany!

NIEDOLE

Nauczycielskie niedole:
Letnie wczasy w szkole.

ZNACZĄCA ODPOWIEDZ

— Coś taki blade,
Cichy, bezsilny?
— Właśnie mam za sobą
Kurs wakacyjny...

PRYZYWCZAJENIE

Nawet na plaży
Dolki pod kimś kopie.
Przyzwyczał się...
Zapomniał, że jest na urlopie!

Ryszard Przymus

CZAS STOI

Nie do pomyślenia,
jak ten czas stoi w miejscu
w czasie posiedzenia.

MOTTO

Jego życiowe motto:
— Po pobory — na skrzydłach,
Do pracy — piechotą.

WIENIEC LAUROWY

Był piękny wieńiec laurowy
— teraz szukano... głowy.

ZIEMIA

Czasem ma wątpliwość budzi,
czy jest to planeta ludzi.

Wiesław Czermał

BEZRADNY

Tylko załamuje ręce
nie robiąc nic więcej.

DZIWNY CZŁOWIEK

Niby cały i zdrowy
a jednak bez głowy.

Josef Witkowski

O SZCZEROŚCI

Nie sztuka pozbyć się maski
Gdy już umilkła oklaski.

CORRIDA

Czerwona płachta na byka?
Krytyka.

DO RYMOPISA

Dobrze, mój rymopisie,
Przy twoich wierszach śpi się.

GRYZOŃ

Jego dewiza:
Góra ten, kto wygrza.

GIMNASTYK

Jego hasła sens logiczny?
Bądź giętki i elastyczny.

Tomasz Misiak

PROFILAKTYKA

Jedni biją w dzwony,
a inni poklony.

Bogusław Wieczorek

MYŚLI TAKIE SOBIE

Największą rozterkę przeżywa wahadło zegara: po której stronie wolno mu się zatrzymać?

Nie wystarczy tylko krzyknąć: Hurra! — Trzeba jeszcze pobic do przodu.

W dobre ręce też można wpaść.

Lupa spełniła podwójną rolę — można pokazywać innym ich drobne wady oraz ślady własnej roboty.

„Errare humanum est...” — wymyślił chyba jakiś przewodnik wycieczek.

Czasem „patrzeć przez palce” można zasłonić sobie zupełnie widok.

Próżnię też trzeba umieć opisać słowami pełnymi treści.

Wiesław Czermał

KURSY WAKACYJNE ZNP

W okresie tegorocznych wakacji zostanie zorganizowanych 31 kursów dla aktywów pedagogicznego rad zakładowych ZNP, siedem kursów — dla sekcji centralnych ZG ZNP, jeden kurs — dla młodych pedagogów oraz nauczycieli-nowatorów, organizowany przy współpracy Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN oraz kurs dla nauczycieli wychowawców OHP, przygotowany wspólnie z Komendą Główną OHP. W wymienionych kursach będą uczestniczyć prezesi, wiceprezesi rad zakładowych, pracownicy urlopowani do pracy z radami, kierownicy szkolenia teoretyczno-pedagogicznego ZNP, członkowie sekcji przy radach zakładowych, dyrektorzy szkół, sekretarze POP oraz pracownicy administracji szkolnej. Na kursy zostali również zaproszeni nauczyciele szkół polskich w Czechosłowacji.

Udział w kursach traktowany jest przez Zarząd Główny ZNP jako forma społecznego wyróżnienia za postawę i wyniki pracy pedagogicznej i związkowej. We wszystkich kursach będzie uczestniczyć łącznie około 2400 działaczy oświatowych i związkowych. Są one zlokalizowane w Sezonowych Domach Wypoczynkowych ZNP oraz w internatach, między innymi w takich miastach, jak Gdynia, Warszawa, Kraków, Łódź, Erfurt (NRD), Elk, Toruń, Łódź.

Uczestnicy kursu Sekcji Wychowania Przedszkolnego będą głównie omawiać problemy związane z doskonaleniem pracy opiekuńczo-wychowawczej z dziećmi sześciol-

letnimi i ich przygotowaniem do podjęcia nauki w klasach pierwszych.

Program kursu Sekcji Bibliotekarskiej koncentruje się wokół modelu biblioteki w dziesięcioletniej szkole ogólnokształcącej oraz udziału bibliotek w przygotowaniu uczniów do permanentnego uczenia się.

Na szczególną uwagę zasługują treści programowe przewidziane do realizacji podczas kursu Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Przedzszkolnego, ze względu na podjęcie tematów związanych z Międzynarodowym Rokiem Dziecka.

Tematyka kursów Sekcji Szkolnictwa Zawodowego i Rolniczego dotyczy przede wszystkim aktualnych problemów reformy kształcenia zawodowego, szeroko profilowanego oraz wychowania młodzieży do zawodu rolniczego.

Koncepcja reformy specjalnego kształcenia zawodowego oraz przygotowanie nauczycieli dla potrzeb kształcenia specjalnego — to główne problemy, wokół których koncentruje się program kursu Sekcji Szkolnictwa Specjalnego.

Podstawowym zagadnieniem dyskutowanym przez uczestników kursu Sekcji Oświaty Dorosłych będzie swoistość uczniów dorosłych, a przede wszystkim psychiczne właściwości człowieka dorosłego jako ucznia oraz społeczne i cywilizacyjne uwarunkowania uczenia się ludzi dorosłych. Ponadto uczestnicy kursu zapoznają się z różnymi formami pracy z uczniem dorosłym

w placówkach kształcenia ustawicznego na terenie NRD.

Podczas wszystkich kursów wakacyjnych zostaną omówione problemy związane z nowatorstwem pedagogicznym oraz wdrażaniem do praktyki szkolnej uchwały ZG ZNP oraz kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawie postępu pedagogicznego w dziedzinie oświaty i wychowania. Tym zagadnieniem zajmą się szczególnie uczestnicy kursu dla młodych pedagogów i nauczycieli nowatorów. Celem tego kursu jest zetknięcie ze sobą młodych pedagogów ze wszystkich środowisk naukowych w Polsce oraz wybitnych nauczycieli, którzy w dyskusji omówią takie sprawy, jak nowe problemy metodologiczne w badaniach nad wychowaniem i oświatą, wizja szkoły przyszłości i drogi prowadzące do jej realizacji, kształcenie nauczycieli dla przyszłej szkoły.

O roli i zadaniach organizacji młodzieżowych dyskutować będą nauczyciele-wychowawcy OHP. Podczas kursu zapoznają się oni z różnymi formami pracy OHP oraz głównymi kierunkami działalności ideowo-wychowawczej OHP i współpracy z ZNP.

W programach kursów wakacyjnych dla aktywów pedagogicznego rad zakładowych ZNP zwraca się szczególną uwagę na doskonalenie pracy rad, przede wszystkim w dziedzinie pracy ideowo-pedagogicznej, socjalno-bytowej i finansowej. Programy tych kursów zawierają także między innymi tematy jak zasady współdziałania organów admini-

nistracji szkolnej z ogniwami ZNP, realizacja uchwały XII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, rola rady zakładowej w reprezentowaniu uprawnień pracowniczych, zasady gospodarki finansowej itp.

Oprócz tematyki specjalistycznej, na wszystkich kursach omawiane będą zagadnienia związane z organizacją konferencji teoretyczno-pedagogicznej w roku szkolnym 1979/80, a mianowicie następujące:

• Rola współczesnej rodziny w kształtowaniu osobowości dzieci i młodzieży.

• Kierunki przemian w systemach oświatowych krajów socjalistycznych.

• Zadania oświaty i wychowania w świetle programu VIII Zjazdu PZPR.

• Problematyka umacniania przyjaźni polsko-radzieckiej w pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkołach i placówkach oświatowych.

• Wkład ZNP w rozwój demokratycznego systemu edukacji narodowej z okazji 75-lecia ZNP.

Ponadto podczas kursów realizowane będą tematy związane z 35 rocznicą powstania PRL, 40 rocznicą wybuchu drugiej wojny światowej, 75 rocznicą powstania ZNP, Międzynarodowym Rokiem Dziecka. Treścią zajęć będą także problemy wychowania dla pokoju oraz zasady polityki wyznaniowej partii i państwa.

W bieżącym roku duże znaczenie przywiązuje się do doskonalenia metody i organizacji pracy podczas kursów. Tym zagadnieniom między innymi była poświęcona narada zorganizowana w Zarządzie Głównym ZNP dla kierowników kursów, podczas której podkreślono, że szczególną uwagę należy przykładac do dalszego rozwijania i doskonalenia zajęć prowadzonych metodą seminaryjną. Wskazano także na stosowanie podczas zajęć jak najszerszego wachlarza form i środków dydaktycznych

dla ułatwienia percepcji przeobrażonych tematów i uatrakcyjnienia pracy na kursie. Zwrócono również uwagę na właściwy dobór kandydatów na kursy, szczególnie chodzi tutaj o szeroki udział w kursach nauczycieli i działaczy związkowych z gminnych szkół zbiorczych i szkół wiejskich oddalonych od ośrodków miejskich.

Niezbędnym czynnikiem wpływającym na właściwą realizację programów jest odpowiednio przygotowana baza lokalowa, należyście zaopatrzona w sprzęt i pomoce naukowe.

Ważnym problemem występującym podczas kursów jest dobra organizacja czasu wolnego. Odgrywa ona olbrzymią rolę zarówno w realizowaniu programu, jak też w procesie integrowania grupy uczestników. W programach tegorocznych kursów zwrócono się o zachowanie właściwej proporcji między zajęciami dydaktycznymi, kulturalno-oświatowymi i wypoczynkiem. Chodzi teraz o to, by podczas realizacji założonego programu znaleźć czas na umożliwienie słuchaczom poznania regionu, w którym odbywa się kurs.

Z uczestnikami kursów, jak corocznie, spotkają się przedstawiciele kierownictwa Zarządu Głównego ZNP, Ministerstwa Oświaty i Wychowania, a także terenowych władz politycznych i administracyjnych. Podczas tych spotkań oraz wszystkich zajęć aktywów związkowy pogłębi wiedzę teoretyczną i praktyczną, a także zostanie przygotowany do działalności pedagogicznej i związkowej w nowym roku szkolnym.

LIDIA BRZEZIŃSKA
(Wydział Pedagogiczny ZG ZNP)